

TRZEBA USUNĄĆ ŹRÓDŁA ZADRAŻNIEŃ

GRZEGORZ PISARSKI

Opinia publiczna na ogół niechętnie ustosunkowała się do strajków łódzkich tramwajarzy, podobnie jak i do różnego typu wystąpień załóg w innych przedsiębiorstwach. Zgodnym chórem tłumaczy się bezcelowość tego rodzaju wystąpień. Wszystkie więc zrozumiałe, słuszne argumenty nie ma potrzeby powtarzać raz jeszcze.

Czy to jednak wystarczy? Czy wolno poprzestać na samym potępieniu? Wszak strajk — to wyraz poważnego fermentu społecznego, niezadowolona nurtująca całe grupy naszego społeczeństwa.

Zamiast więc zwać winę za strajki wyłącznie na niskie płace, na brak zrozumienia ze strony kolektywów robotniczych dla naszych trudności gospodarczych, czy wręcz na błędy niedawnej przeszłości (jak to czyni „Półtyka”), zastanówmy się przez chwilę, czy wszystko zrobiliśmy co jest w naszej mocy, aby zlikwidować warunki skłaniające załogi przedsiębiorstw do przerywania pracy. Zastanówmy się, co wpływa na popularność nastrojów strajkowych? A wówczas być może okaże się, że istnieje wiele czynników, które zachęcają załogi przedsiębiorstw do tego rodzaju wystąpień; czynników, które niewielkim być może wysiłkiem można przynajmniej częściowo usunąć.

Nie miejsce tu oczywiście na analizę słusznosci poszczególnych posunięć gospodarczych czy organizacyjnych. Chodzi jedynie o uświadomienie sobie ich wpływu na nastroje robotnicze, a tym samym i wskazanie możliwości likwidacji zbędnych zadrażnień.

IDZIE NOWE

Przed wszystkim trzeba sobie uświadomić, że w ostatnich czasach w sytuacji klasy robotniczej zaszły zasadnicze zmiany. Strajki przez wiele lat uważano za niedopuszczalne, wrogie wystąpienia. Obecnie ocena strajków nie jest tak dalece upraszczana, aczkolwiek politycznie są one niewątpliwie słusznie potępiane jako wystąpienia w naszej sytuacji gospodarczej niepożądane, a nawet wybitnie szkodliwe. Nie wszyscy robotnicy rozumieją jednak naszą obecną sytuację gospodarczą. Nie chcą więc nakładać na siebie hamulców stań wynikających. Zwalniając, że często bezpośrednim powodem zadrażnień i pretensji nie jest bynajmniej, jak to się powszechnie uważa, niski poziom płac.

Wielkim błędem jest traktowanie wszystkich strajków jako zwykłych żądań podwyżek płac. Przekonaliśmy się o tym dotkliwie niektórzy nasi czolowi działacze związków, gdy zlekceważyli sygnały przedstawicieli Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej o nastrojach strajkowych w Łodzi. Uważali oni, że komunikat o podwyższeniu płac sprawę załatwi. Strajk tramwajarzy rozpoczął się jednak pomimo ogłoszenia tego komunikatu. Nie chodzi bowiem tylko o płace.

Doświadczenie wykazuje, że bardzo często istotnym powodem różnego rodzaju wystąpień robotniczych jest złe, nieudolne kierownictwo. Kierownictwo nie znające podstawowych zasad psychologii pracy i zarządzania. Kierownictwo nie będące w stanie zapewnić przedsiębiorstwu sprawnej, wydajnej pracy.

Przykładem może tu być niedawny strajk robotników Pomorskiej Odlewni i Emalierni w Grudziądzu. Jak wynika z krótkiej notki w nr 20 „Życia Warszawy”, robotnicy zwracali kilkakrotnie uwagę dyrekcji na panujący w zakładzie chaos organizacyjny oraz nadużycia. Na tym tle doszło do poważnych zatargów, a nawet przerwania pracy. Jako najważniejsze zarzuty wymieniono: ujawnianie w maszynach manko na sumę 1,200 tys. zł, systematyczne kradzieże węgla deputatowego i bezprawne wypłacanie „premi” na lapówki dla dostawców surowca. Sprawa zakończyła się zwolnieniem z pracy kierownika działu zbytu, zaprzeczeniem głównego księgowego oraz zwolnieniem i oddaniem do prokuratora kierownika działu inwestycji.

Wydaje się, że tego rodzaju wiadomość zasługuje, by ją zamieszczono na pierwszej stronie pisma, pod wielkim tytułem. Żywiolowi, zbiorowy protest załogi przeciwko bałaganowi, nadużyciom, marnotrawstwu i bezprawiu — to nowe, interesujące zjawisko. To przecież efekt tak gorąco przez nas upragnionego zwiększenia samodzielności i samorządności przedsiębiorstwa oraz zainteresowania załogi wynikami ekonomicznymi produkcji. To swoista forma włączenia się załogi do zarządzania przedsiębiorstwem.

Dlatego jednak ten wzrost zainteresowania załogi pracą przedsiębiorstwa przybiera niekiedy tak niefortunne, tak niewłaściwe formy?

Dlaczego, zamiast usuwać na bieżąco wszystkie zaniedbania w pracy przedsiębiorstwa, robi się to dopiero pod naciskiem oburzonej, a niekiedy aż strajkującej załogi?

Wydaje się, że wynika to z dysproporcji, jakie się ostatnio u nas wytworzyły. Dysproporcji pomiędzy zainteresowaną wzrostem funduszu zakładowego i wynikami produkcji załogą a nieudolną, nieruchawą lub niekiedy nieuczciwą dyrekcją. Jak również z dysproporcji pomiędzy rolą i zadaniami rady robotniczej a ograniczonymi możliwościami jej działania.

Przecież rada robotnicza ma zarządzać przedsiębiorstwem. A więc zwiększać produkcję, poprawiać jej jakość, obniżać koszty, pomnażać zyski i fundusz zakładowy do podziału pomiędzy załogę, na dodatkowe inwestycje, remonty oraz budowę mieszkań itd. Rada ma jednak bardzo ograniczone możliwości wyboru asortymentu produkcji, nie ma zazwyczaj żadnych możliwości wyboru odbiorcy i dostawcy, ma narzucone sztywne ceny, sztywny fundusz płac, ramowy system kontroli, ewidencji, sprawozdawczości itp. Niemniemiennie trudno jest wręcz zadość uczynić radzie robotniczej spowodować zmiany wśród członków dyrekcji przedsiębiorstwa i w ogóle na stanowiskach kierowniczych; nawet, gdy osoby je zajmujące zupełnie nie nadają się do pełnienia powierzonych im funkcji.

Nie jest też przypadkiem, że z reguły nieporozumienia, zaburzenia i przerwy w pracy występują tam, gdzie rada robotnicza jest słaba i ma szczególnie ograniczone możliwości działania, tam, gdzie przedsiębiorstwo nie rozwiązuje „samo” swoich wewnętrznych problemów. Jak np. w przedsiębiorstwie polowiu „Dalmor” czy „Arka”, gdzie zmiana zasad klasyfikacji ryb, likwidacja oszczędności przy wadzeniu bezceń czy zmiana zasad wydawania remontu „wielkiej” przy wypłynięciu, aż interwencja CRZZ i Ministerstwa Żegluga, lub jak w Grudziądzu, gdzie sprawa zwolnienia paru niewłaściwych kierowników doprowadziła aż do strajku protestacyjnego.

Niewłaściwe więc ustalenie rad robotniczych w przedsiębiorstwach i słaba organizacja związkowa oraz nie zawsze sprawna organizacja partyjna — oto czynniki, które drobne na ogół sprawy przekształcają w bolesne, jątrzące rany. Tymczasem na fali ogólnego wzburzenia i niezadowolnienia dochodzą do głosu elementy najmniej odpowiedzialne; pada hasło wyrażające do strajku. Wówczas sprawy nie mogą już być rozpatrywane w kategoriach społeczno-ekonomicznych, lecz muszą być rozpatrywane w kategoriach psychologii tłumy, a to już zupełnie odrębne zagadnienie wykraczające poza ramy niniejszego artykułu.

O POWIĘKSZENIE BOCHENKA CZY JEGO PODZIAŁ

Z tego co zostało powyżej napisane nie należy jednak wyciągać wniosku, że sprawy płac nie mają wpływu na kształtowanie nastrojów strajkowych. Większość bowiem wysuwanych przez załogi postulatów przynajmniej pośrednio wiąże się z warunkami bytowymi. Niemniej jednak przy bliższej analizie tych zagadnień, wbrew dosyć powszechnym mniemaniom, okazuje się, że zazwyczaj, że nie chodzi na ogół o bezwzględne zwiększenie poziomu płac. Okazuje się, że na nastroje załóg rzutują w pewnym stopniu i ogólne zasady podziału dochodu narodowego, formy i zasady świadczeń przedsiębiorstwa na rzecz pracowników oraz proporcje w kształtowaniu płac, jak również szereg innych czynników, których lepsze kształtowanie nie wymaga zwiększenia globalnego funduszu płac.

Oblicza się, że dochody ze spekulacji oraz w ogóle dochody tzw. inicjatyw prywatnej wzrosły w ostatnim półroczu około dwudziestokrotnie w porównaniu z dochodami ludności żyjącej z pracy. Ponadto złagodzenie stosowanej poprzednio dyskryminacji inicjatyw prywatnej ułatwia jej demonstrację swojej przewagi finansowej nad ludnością pracującą. Przykładowo można tu wymienić wzrost liczby prywatnych samochodów, rozmiarów budownictwa indywidualnego, wielkość zakupów całego szeregu luksusowych artykułów itp. Nie ulega wątpliwości, że dysproporcja ta budzi wiele słusznego rozgoryczenia wśród ludności pracującej. Zanika świadomość wyrzeczności na rzecz rozwoju gospodarki narodowej, umocnienia obronności kraju itp. Narasta natomiast poczucie niesprawiedliwości społecznej.

Zwłaszcza, że mamy obecnie grupy ludności (na szczęście nieliczne), których sytuacja materialna nie tyl-

ko nie uległa poprawie, ale się pogorszyła. Obserwuje się dość wyraźną tendencję zwyżkową cen wielu artykułów, z dużym opóźnieniem nastąpiła sezonowa obniżka cen owoców i warzyw; wzrosły ceny wielu usług rzemieślniczych; nadal obserwuje się proces zanikania niektórych asortymentów tańszych wyrobów.

Opisana tendencja zwyżkowa cen wydaje się zresztą zjawiskiem zupełnie normalnym. Niesposób bowiem wyobrazić sobie, by tak poważny, kilkunastomiliardowy wzrost wydatków na rzecz ludności, jaki miał miejsce w ostatnim półroczu (w formie wzrostu funduszu płac, wydatków na tytułu skupu produktów rolnych i wydatków przedsiębiorstw społecznych na rzecz sektora prywatnego) nie spowodował chociażby nieznacznej podwyżki cen przynajmniej niektórych artykułów. Zwłaszcza przy znanym braku elastyczności

naszego przemysłu w dostosowaniu produkcji do potrzeb rynku i przy niepodwyższonych wpływach podatkowych. Nie mówiąc już o brakach surowcowych limitujących wzrost produkcji wielu ważnych artykułów.

Szkoda tylko, że tego wzrostu cen nie przewidziano wcześniej i nie zarezerwowano funduszy na wyrównanie wzrostu kosztów utrzymania tym grupom ludności, które nie zostały objęte dotychczasowymi podwyżkami płac. Nic też dziwnego, że wśród wielu grup ludności (zwłaszcza tych, które nie otrzymały podwyżek płac) obserwuje się wyraźne objawy zdenerwowania sprzyjającego nastrojom strajkowym.

Zdenerwowanie to ulega ponadto zaostreniu w wyniku zaniedbań i błędów w prowadzonej u nas akcji pomocy społecznej. Przeprowadzone np. przez Związek Zawodowy Włók-

zamię swoją działalność blisko 3-miliardowym deficytem. Wpływy kolejnictwa za rok 1957 wyniosły około 11 miliardów złotych, zaś poniesione koszty blisko 12 miliardów zł. Na zwiększone wydatki kolei wpłynęły przede wszystkim: podwyżka cen węgla, podwyżka cen taboru i sprzętu kolejowego, w który kolejnictwo musi się zaopatrywać oraz podwyżka uposażeń wieloset-tysięcznej rzeszy kolejarzy.

Należy zatem zastanowić się nad takimi elementami pracy kolei, które by nie tylko wyprowadziły kolejnictwo z deficytu, ale również stworzyły zeń normalną, dochodową gałąź gospodarki. Należałoby również zastanowić się nad takimi posunięciami w polityce kolejowej, które wreszcie stworzyłyby normalne warunki podróżowania dla pasażerów oraz normalne warunki (najekonomiczniejsze) przewozu towarów.

Wydaje się, że istnieją trzy takie dziedziny, które wymagają operacji schorowanego organizmu kolejowego. Są to: tabor, tranzyt i taryfy. Wszystkie te trzy zagadnienia łączą się ze sobą jak najściślej — nie ma tranzytu bez taboru i odpowiednich taryf, nie ma taboru bez odpowiednich taryf zwiększających dochodowość kolei, a więc stwarzających możliwości zakupu nowego taboru — w kraju bądź zagranicą.

Faktem jest, że ciągle mamy za mało taboru. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że nie ma nic prostszego, jak się w nowy tabor zaopatrzyć. Ale nie jest to takie proste. Możliwości zakupu taboru kolejowego ograniczone są zdolnością produkcji przemysłu maszynowego oraz limitowane bilansem handlu zagranicznego, w którym tabor kolejowy zajmuje niepoślednie miejsce. Również z bilansu handlu zagranicznego wynika ograniczona możliwość zakupu taboru kolejowego zagranicą. Trzeba by wziąć jednak ołówki do ręki i policzyć, co się bardziej opłaca. Eksportować tabor, czy lepiej dawać go własnemu kolejnictwu, które zarabiałoby dewizy zwiększonym tranzytem? Nie ulega bowiem wątpliwości, że tranzyt, to „kura, która znosi złote jajko”. Przez tranzyt nie się nie eksportuje, zatrudnia się ludzi w kraju, spala się węgiel w kraju — jednym słowem świadczy się usługi, a dewizy płyną.

Z zadowoleniem przeto należy zaznaczyć wzrost tranzytu kolejowego w 1957 r. w stosunku do roku ubiegłego. Jest to chyba jeden z niewielu wskaźników pracy kolei, z którego należy się cieszyć. Na linii wschód — zachód (konkretnie na szlaku Brześć — Słubice) w pierwszym półroczu 1957 r., w stosunku do pierwszego półrocza ub. r., tranzyt wzrósł o 25% (mierzone ilością pociągów). W lipcu 1957 r., w stosunku do lipca 1956 r., tranzyt na tej linii wzrósł przeszło dwukrotnie. Mniejszą, lecz również rosnącą tendencję wzrostu wykazuje tranzyt na linii północ — południe. W pierwszym półroczu br. w porównaniu z I półroczem ub. r. tranzyt z portów Gdyni, Gdańska i Szczecina do krajów południowo-wschodniej Eu-

ropy wzrósł, mimo zwiększonej konkurencji Hamburga, o 5,4%.

Między innymi, „dzięki” wzrostowi tranzytu, wydłużyła się w br. średnia odległość przewozów na sieci PKP (z 228,8 km w 1956 r. do 232,4 km w 1957 r.). Wzrost średniej odległości przewozów w naszych warunkach uznać należy za zjawisko jak najmniej korzystne; walczyć się przecież usilnie o zmniejszenie tej odległości. Jednakże w tym przypadku, jeśli odległość ta wzrosła, kosztem wzrostu tranzytu, nie można mieć o to pretensji.

Aby móc dalej rozwijać tranzyt, trzeba mieć odpowiednią ilość taboru. Niestety, wzrost przewozów

dokonanie
NA STRONIE 2

8.IX — „Dzień Kolejjarza”



NA ŚLEPYM TORZE

dokoniczenie z STRONY 1

rośnie szybciej od wzrostu stanu taboru. Tworzą się swoiste „nożyce”. Np. przewozy towarów będą w 1957 r. o 4,4% wyższe, aniżeli w roku poprzednim. Natomiast tab r. zwiększy się jedynie o 2%.

Z logicznego rachunku wynikało, że wzrost taboru powinien iść w parze ze wzrostem przewożonej masy towarowej — a nawet w naszych warunkach — dla zmniejszenia obciążenia taboru, powinien go wyprowadzić. Skoro jednak wzrost przewozów przekracza dwukrotnie przyrost taboru, przewozy będą się musiały odbyć kosztem dalszego, morderczego eksploataowania taboru i niestety... ludzi. Dla przykładu można tu podać, że podczas gdy w Polsce jeden wagon towarowy przewozi 1327 ton towarów rocznie, to jeden wagon we Francji przewozi 645 ton towarów, we Włoszech 525, a w Anglii tylko 289 ton. Podobnie rzecz się ma, jeśli chodzi o tabor osobowy: w Polsce jeden wagon osobowy przewozi rocznie 105 tys. pasażerów, we Włoszech 53 tys., we Francji 34 tys., a w Anglii tylko 26 tys. No tak, ale porównajmy warunki podróży w Anglii, gdzie każdy podróżny posiadający bilet, ma prawo do siedzącego miejsca, z warunkami podróży u nas! I jakże się tu chwalić wysokim wskaźnikiem obrotu wagonu osobowego? Wskaźnik ten wynika przecież z konieczności!

*

Trzeba uderzyć na alarm, podjąć radykalne środki. Statystyka kolejowa wykazuje z roku na rok nieubłagana tendencja wzrostu ilości przewożonych pasażerów i towarów. Jeszcze raz trzeba przypomnieć tę zaskakującą statystykę.

W 1938 roku koleje polskie przewoziły 227 milionów pasażerów, przy stanie ludności 35 milionów. W 1956 roku przewoziły 955 milionów pasażerów przy stanie ludności 28 milionów. Wynika stąd, że każdy obywatel Polski podróżował w 1956 roku blisko 6-krotnie częściej niż przed wojną.

Koleje polskie przewoziły w 1938 roku 78 milionów ton towarów, a w 1956 roku 240 milionów ton towarów. Wzrost ten nie wynika wyłącznie ze zwiększenia masy towarowej. Jest tajemnicą poliszynela, że wozu się nie same towary dwu, trzy i czterokrotnie po całej Polsce. Oczywiście nie czyniłoby się tego, gdyby nie zostały stworzone ku temu warunki. Żaden przecież rozsądny kupiec nie wozu swojego towaru po całym kraju tak długo, aż go sprzeda. Gdyby chciał w ten sposób handlować, zbankrutowałby szybko, gdyż koszt przewozu towarów zabrałby mu cały zysk. W Polsce jest to jednak możliwe nie dlatego, że nie ma prywatnych kupców, ale dlatego, że koszty transportu nie liczą się w rachunku ekonomicznym.

Obowiązuje w Polsce taryfa — zarówno osobowa jak i towarowa — zakrawa na groteskę. Powszechnie wiadomo, że w liczbach bezwzględnych jest w Polsce wszystko droższe w stosunku do okresu przedwojennego kilkanaście, a niekiedy i kilkadziesiątkrotnie. Natomiast taryfa towarowa — jak na przekór —

jest niższa nawet w liczbach bezwzględnych od taryfy przedwojennej. Weźmy kilka przykładów. Za przewiezienie jednej tony buraków na odległość 330 km trzeba było w 1938 roku zapłacić 16,00 przedwojennych złotych; obecnie za taki sam transport płaci się 15,80 obecnych złotych. Za przewiezienie jednej tony słomy prasowanej na taką samą odległość trzeba było zapłacić w 1938 r. 25,20 zł, obecnie — 21,80 zł; transport 1 tony kamieni kosztował 14,60 zł, obecnie 11,80 zł; węgla — 19,60 zł, obecnie 12,80 zł.

Dla porządku trzeba jeszcze zaznaczyć, że nie wszystkie stawki zostały obniżone. Są również takie, które wzrosły. Na przykład za przewiezienie 1 tony piasku na odległość 230 km płacono już przed wojną 10,60 zł, obecnie zaś płaci się 11,80 zł; za przewóz 1 tony rudy na tę samą odległość trzeba było przed wojną zapłacić 14,60 zł, obecnie trzeba zapłacić 14,80 zł, a więc aż o 20 groszy więcej!

Jakże się tedy dziwić, że nikt nie liczy się z kosztem transportu. Nie znajdzie się żadnego artykułu ani usługi, dla których cena byłaby niższa niż przed wojną — licząc w złotych niezmiennych. Fakt, że przy takich taryfach kolej potrafiła do ub. roku nie być deficytową, pozostaje chyba jej największą zasługą. Trudno się też dziwić, że w tym roku miarka się przebrała i koleje nasze popadły w blisko 3-miliardowy deficyt.

Zupełnie podobnie przedstawia się sytuacja w dziedzinie taryf osobowych. Mimo niezmiennie niskiej taryfy osobowej, jeszcze w 1955 roku stosunek wpływu kolei z przewozu osób do ponoszonych w ruchu pasażerskim kosztów, kształtował się jak 105,6:100. W 1956 roku do ruchu pasażerskiego trzeba już było dopłacić; wpływ z ruchu pasażerskiego wynosił tylko 98,3% ponoszonych kosztów. Na tym samym mniej więcej poziomie utrzyma się ten stosunek w roku bieżącym i to tylko dzięki zwiększonym, nie ulgowym przewozom specjalnym (emigracja, turystyka zagraniczna, tranzyt na festiwal moskiewski, różne zjazdy itp.). Gdyby nie ten wzrost, stosunek wpływu do kosztów w ruchu pasażerskim spadłby do siedemdziesiąt kilku procent.

W ub. r. trzeba było ze względu na oszczędność węgla poważnie ograniczyć dalekobieżny ruch pasażerski. Operacja ta dała o sobie znać w wynikach finansowych, polegających na tym, że za każdą złotówkę przeznaczoną na ruch pasażerski wracało do kolei w formie wpływów tylko 88 gr. W tej sytuacji nasze koleje są chyba jedną z tego typu instytucji na świecie, która broni się przed pasażerem. Każdy dodatkowy pasażer, to strata finansowa dla naszej kolei, podczas gdy na każdej innej kolei, każdy nowy pasażer, to zwiększenie zysku.

Jakże jednak kolej ma się bronić przed pasażerem, skoro za kilogram słoniny pasażer przedwojenny przejechał tylko 34 km, dziś zaś przejechał 180 km. Za kg cukru przejechał przed wojną 20 km, dziś — 55 km; za kg chleba w 1938 r. przejechał 6 km, dziś — 15 km; za kg mięsa przed wojną — 26 km, dziś — 130 km; za kg masła przed wojną — 65 km, dziś — 340 km; za

kg maki przed wojną — 8 km, dziś — 40 km itd., itd. Nie bardzo też można zrozumieć, dlaczego cukier jest 12-krotnie droższy niż przed wojną, mięso blisko 20-krotnie, mąka około 20-krotnie, a kolej, która nie jest — a przynajmniej nie powinna być — artykułem tak pierwszej potrzeby jak chleb, mięso i cukier, jest tylko 2,3-krotnie droższa niż przed wojną.

Z przykładów tych wynika niezbicie, że dla olbrzymiego wzrostu przewozów pasażerskich, nie bez znaczenia pozostaje śmiesznie niska taryfa. Co wobec tego zrobić?

Nie ulega wątpliwości, że trzeba — i to dość znacznie — podwyższyć taryfy kolejowe, zarówno towarowe jak i pasażerskie. Właściwie nie chodzi tu o mechaniczne podwyższenie taryf, lecz o skonstruowanie nowej taryfy.

Nie wolno też zapominać, że około 2/3 przewozów pasażerskich w Polsce stanowią dojazdy do pracy. Ceny biletów za te dojazdy są niezmiernie niskie: dojeżdżający do pracy płaci tylko 8% tej sumy, jaką by musiał wydać jeżdżąc za biletami jednorazowymi. Należy również w tym miejscu przypomnieć, że przed wojną stosowano bilet tygodniowy, który kosztował tyle, ile trzy przejazdy jednorazowe, lecz upoważniał do 12 przejazdów w ciągu tygodnia. Obecnie za trzykrotną cenę jednorazowego biletu (taki jest mniej więcej koszt biletu miesięcznego) posiadacz biletu miesięcznego ma możność nieograniczonych przejazdów — nie mniej jednak, niż 50 razy w ciągu miesiąca.

Przy niskich placach nie można obciążać pracownika dojeżdżającego do pracy zwiększonym wydatkiem na bilet miesięczny. Niemniej jednak ceny biletów miesięcznych należy podnieść. Podwyżka ta mogłaby być przy tym bardziej umiarkowana niż biletów jednorazowych, dla których podwyżka cen o 200% wydaje się słuszną. Natomiast zwiększony koszt biletu miesięcznego powinien ponosić nie pracownik, lecz pracodawca, który wskutek tego nie tak pochopnie zatrudniałby pracowników zamieszkających na terenach znacznie oddalonych od zakładu pracy, oraz byłby silniej zainteresowany w budownictwie mie-

szkańciowym. Szczególnie projekt ten wydaje się słuszny w warunkach wzrastającego bezrobocia wśród ludności miejskiej.

*

Trzy „T” — tabor, tranzyt i taryfy — to niewątpliwie te trzy zagadnienia naszego kolejnictwa, które mogłyby w poważnym stopniu wpłynąć na jego uzdrowienie. Lecz nie tylko od dostaw taboru, stworzenia dogodnych warunków tranzytu przez Polskę oraz sprowadzenia taryf z księżycą na ziemię zależy będzie pomyślne leczenie i w rezultacie uzdrowienie naszego kolejnictwa. Wymagane są środki o wiele dalej idące, ściśle zeząbiające się z nową organizacją naszej gospodarki narodowej. Trzeba wydać bezwzględną walkę szerzącemu się marnotrawstwu ekonomicznemu na naszych kolejkach. Marnotrawstwem takim jest nieuzasadniony, ciągle rosnący wzrost przewozów towarowych i pasażerskich. Częściowo będzie można zmniejszyć ten nacisk na kolej poprzez nową, ekonomiczną taryfę, lecz trzeba będzie również włożyć wiele wysiłku w nową organizację przewozów — zgodną z nową organizacją gospodarki narodowej.

Jeśli chcemy, aby nasza gospodarka narodowa funkcjonowała coraz sprawniej, potrzebna jest znaczna pomoc materialna i organizacyjna dla resortu komunikacji. Materiałna — aby można było budować nowe linie, kupować nowe wagony i lokomotywy, elektryfikować sieć. Organizacyjna — aby resort sam miał prawo i praktycznie mógł walczyć z szerzącym się na naszej sieci kolejowej chuligaństwem ekonomicznym. Trzeba dać więc kolei prawo np. odmowy wożenia piasku albo kamieni z jednego krańca Polski na drugi, drewna do okręgów leśnych, zwierząt rzeźnych i płodów rolnych na wielkie odległości itd. Skoro nie pomagają restrykcje finansowe (np. miliony płacone za tzw. ośiowe), trzeba szukać innych środków, bardziej bezwzględnych.

Inaczej kolej dalej będzie „gonić w piątkę”, a olbrzymi wysiłek półmilionowej rzeszy kolejarzy może pójść w poważnej mierze na marne.

JULIUSZ MIKOŁAJSKI

RADA

ROBOTNICZA

Jeszcze jeden sojusznik

Sprawy związane z ostatnimi przemianami, jakie zaszły w naszej gospodarce, nurtują ciągle przytłaczającą większość naszego społeczeństwa. Podstawie przemian naszego modelu gospodarczego — problematyce rad, nasza prasa poświęcała i poświęca wiele miejsca. „Głos pracy” raz w tygodniu poświęca dwie kolumny poświęcone tej tematyce, KW w Warszawie wydaje miesięcznik pt. „Samorząd robotniczy”. Rady robotnicze na tamych tych pism zawsze mogą znaleźć zagadnienia je interesujące, wskazówki i rady w zakresie nurtujących je problemów, artykuły przekazujące doświadczenia załóg i rad robotniczych poszczególnych zakładów. Ostatnio na rynku wydawniczym pojawił się jeszcze jeden sojuszniczy ideał robotniczych, a mianowicie dwutygodnik pt. „Rada robotnicza”.

Z sympatią przeglądaliśmy w redakcji pierwszy numer nowego dwutygodnika. Inicjatywę wydawania pisma właśnie w Katowicach, okręgu najbardziej uprzemysłowionym, skupiającym na swym terenie największą ilość zakładów i reprezentującym najliczniejszą klasę robotniczą powitać należy z jak największym zadowoleniem. Skład zespołu redakcyjnego wydaje się stanowić gwarancję, że pismo nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei.

Profil pisma zarysował zespół redakcyjny takimi słowami: „Pragniemy, aby niniejszy dwutygodnik stanowił w rękach rad robotniczych trybunę popularyzacji dalszych doświadczeń pracy rad, aby z jego kart płynął głos krytyki i trafił we wszelkie schorzenia biurokratyczne, we wszystko to — co podważa lub osłabia skuteczność pracy rad, we wszelkie złe znaki naszego narodowego gospodarstwa”.

Już pierwszy numer katowickiego dwutygodnika przynosi szereg ciekawych artykułów. Czołowym artykułem jest artykuł Ignacego Logi-Sowińskiego pt. „Aktualny program”. W artykule tym autor omawia program współpracy związków zawodowych i rad robotniczych, uzasadnia jej konieczność oraz ukazuje trudności i niedociągnięcia najczęściej spotykane na tym odcinku.

Artykuł K. Krzyżanowskiego „Dokładajmy rado” porusza aktualne zagadnienia rad robotniczych. Autor

szczególnie dużo miejsca poświęca stosunkom wzajemnym i współpracy organizacji partyjnej z radą robotniczą, na przykładzie konkretnych zakładów.

W artykule „Czy hutnictwo jest przemysłem rentownym?” St. Oleński analizuje ekonomiczne efekty pracy państwowych przedsiębiorstw hutniczych oraz omawia przyczyny nierównomierności w rentowności poszczególnych hut. Dużo miejsca poświęca autor zagadnieniu cen, kooperacji i kosztów własnych.

Artykuł J. Szyrockiego „Równowaga — rzecz nieodłączna” jest obszerną próbą oceny sytuacji rynkowej województwa katowickiego. Jak wynika z treści artykułu, za chodzić potrzeba bardziej wszechstronnego zajęcia się problemami ekonomicznymi danego województwa.

E. Ręce w artykule pt. „Bilans i perspektywy” daje próbę podsumowania i uogólnienia dotychczasowego dorobku rad robotniczych oraz perspektyw rozwojowych, uwzględniając specyficzne galezi przemysłu która zdaniem autora odbija się niewątpliwie na stopniu samodzielności przedsiębiorstw.

„Po siedmiu latach” G. Rydlika jest podsumowaniem ogólnego dorobku rad robotniczych w Jugosławii. Autor w zwięzły sposób omawia obowiązki i uprawnienia jugosłowiańskich rad robotniczych, dając na tym tle zarys cech specyficznych jugosłowiańskiego modelu gospodarczego. Numer zamyka reportaż J. Rakocznego „Bez kolorowych książeczek — proszę” obrazujący aktualne trudności rady robotniczej ZBM Katowice.

Dwutygodnik obejmuje 12 kolumn, lamanych przyjemnie i estetycznie. Szereg ciekawych zdjęć ozdabia całość. Cena egzemplarza 2 zł nie budzi chyba zastrzeżeń. Na zakończenie uwiadomienie o nowym zespole redakcyjnym coś życzyć. Zespół redakcyjny tak pisze w swym wstępie: „Zyczymy sobie, aby nasza gazeta na trwałe dotarła do najszerszych kręgów klasy robotniczej, do inteligencji pracującej twórczo w naszych przedsiębiorstwach, wreszcie do wszystkich tych, którzy w idei rad robotniczych widzą doskonały sposób zarządzania socjalistyczną gospodarką narodową”. I my również tego życzymy nowemu zespołowi redakcyjnemu. (j)

TRZEBA USUNĄĆ ŹRÓDŁA ZADRAŻNIEN

DOKONCZENIE ZE STR. 1

między średnimi miesięcznymi placami w przedsiębiorstwach należących do różnych resortów. Do przemysłów, w których place kształtują się najwyżej należy górnictwo, hutnictwo oraz przemysł ciężki. Najniższe kształtują się place w przemyśle lekkim, spożywczym i terenowym.

Średnia placa robotników grupy przemysłowej, zatrudnionych w gorzej płatnych dziedzinach przemysłu, była we wrześniu 1955 r. o 600 do 1000 zł niższa niż w lepiej płatnych dziedzinach prze-

mysłu. Już jednak w marcu br. różnica ta wzrosła do 1800 zł (w porównaniu placu przemysłu spożywczego z placami w górnictwie węglowym).

Analiza postulatów zgłaszanych przez załogi wielu przedsiębiorstw do związków zawodowych wykazuje, że robotnicy są bardzo wrażliwi na tym punkcie; starannie porównują poziom plac w różnych przedsiębiorstwach i ostro protestują, gdy nie znajdują one uzasadnienia w charakterze, ważności i uciążliwości pracy.

Blizsza analiza zgłaszanych przez robotnika pretensji wykazuje jednak, że nie dotyczą one tylko opisanych zmian w poziomie dochodów i plac. Często również chodzi o bardziej sprawiedliwy podział premii czy funduszu zakładowego wewnątrz przedsiębiorstwa, o likwidację różnego typu machinacji w dziedzinie placu.

Wspomniany już rybak z „Dalmoru” przerwał w czerwcu br. pracę podczas petratkacji w sprawie zatwierdzenia nowego układu zbiorowego. Głównie jednak zadrażnienia były spowodowane podawaniem przez statek bazy niższej wagi beczek dostarczanych przez kutry, niż to było w rzeczywistości. Obniżyło to plac załóg kutrów o około 1,5 mln zł na rejs. Innego rodzaju pretensje (tym razem w przedsiębiorstwie połowów „Arka”), to odmowa przez przedsiębiorstwo wydawania deputatów świeżej ryby, jeżeli nie został on odebrany w ciągu miesiąca.

Często spotyka się też pretensje o niedotrzymywanie przez przedsiębiorstwa zobowiązań w dziedzinie świadczeń socjalnych (dożywianie, ubranie ochronne, przerwy w pracy itp.), a nawet o niewłaściwą lokalizację budownictwa socjalnego (założenie jednego z większych węzłów kolejowych na Pomorzu).

Warto w dodatku zaznaczyć, że często nawet nieuzasadnione żądania trafiają na podatny grunt w postaci zbyt pochopnych przyrzeczeń ze strony władz nadzórnych, a sytuacja ulega dodatkowemu zadraż-

nieniu w wyniku fałszywego często przedstawiania przez ministerstwa stanowiska związków zawodowych.

W protokołach CRZZ figurują np. powiedziane by można humorystyczne — gdyby nie okazało się tragiczne w skutkach — przyrzeczenie Dyrektora Generalnego Ministerstwa Żegludki podwyższenia plac załode jednego z przedsiębiorstw z chwilą otrzymania pożyczki amerykańskiej. Często w wypowiedziach przedstawicieli resortów wobec załóg przedsiębiorstw można też znaleźć stwierdzenia, że Ministerstwo czy Centralny Zarząd nie widzą przeszkód spełnienia wszystkich postulatów załóg, nie zgadzają się tylko na to związki zawodowe. Następuje więc całkowite odwrócenie ról i załamanie autorytetu organizacji związkowej. Z obroncy interesów robotnika staje się ona w wyobrażeniu wzburzonej załogi przedsiębiorstwa „ciemniwcem”.

Na ogół można jednak zauważyć, że większość postulatów zgłaszanych przez przerywając pracę załogi dotyczy przede wszystkim nie ogólnego zwiększenia „bochenka” przeznaczanego do podziału, lecz bardziej, ich zdaniem, sprawiedliwego podziału tego „bochenka” pomiędzy grupy społeczeństwa, przedsiębiorstwa i poszczególnych członków załogi. Dopiero potem, na fali ogólnego rozdrażnienia dochodzi do demagogicznych żądań podwyżek placu.

*

Zrozumiałe jest, że właściwe opracowanie wniosków pozwalających na likwidację nastrojów strajkowych i zadrażnień wymaga wniosków studiów całych zespołów ludzi. Można jednak przykładowo wskazać parę kierunków działań, które warto wziąć pod uwagę już w najbliższej przyszłości.

Przed wszystkim konieczny wydaje się dalszy, zdecydowany wzrost samodzielności przedsiębiorstw i odpowiedzialności załogi oraz rady robotniczej za pracę przedsiębiorstwa. Tak, aby słuszne postulaty załogi nie

prowadziły do strajku czy interwencji Ministerstwa.

Warto też chyba poważnie zastanowić się nad dotychczasowymi proporcjami podziału dochodu narodowego. Projekt ustawy o podatku wyrównawczym nie wydaje się tu wystarczającym. Głębokie przywiązanie robotników do socjalistycznych zasad podziału wg pracy nie może zostać w ten sposób zaspokojone.

Łagodzenie ujemnych skutków wtórnego podziału dochodu narodowego poprzez pogłębianie restrykcji podatkowych i tym podobne posunięcia, to droga po najmniej skutecznej linii oporu. Oznacza to, że nie do końca jest to źródło choroby. Przecież nie do pomyślenia jest, aby przy właściwym systemie cen, sprawnie pracującym przemysłu i uspołecznionym oraz dobrze zorganizowanym handlu państwowym i spółdzielczym istniały warunki umożliwiające dobrobyt, że zaręczają wyposażonym przedsiębiorstwom prywatnym osiągnięcie wysokich, zupełnie nieuzasadnionych ilością włożonej pracy zysków. Naczelnym zadaniem w walce ze strajkiem jest więc uporządkowanie naszej gospodarki narodowej i zasad zarządzania.

Biorąc pod uwagę, że nie mamy możliwości pełnego zastopowania ruchu cen, warto być może pomyśleć o podjęciu wysiłków zmierzających do stworzenia specjalnego funduszu na wyrównanie efektów podwyżek cen, które dotyczą ludność pracującą, zwłaszcza nie objętą dotychczasowymi podwyżkami placu. Konieczne wydaje się również specjalnej akcji pomocy społecznej przynajmniej w stosunku do najmniej zarabiających żywciej rodzin (których na szczęście nie jest zbyt wiele).

S'arannego przeanalizowania wymaga wszędzie ukształtowanie placu w różnych grupach zawodowych, aby przy dalszych podwyżkach nie powstawały nowe dysproporcje i wywrótywały się dysproporcje już istniejące.

GRZEGORZ PISARSKI

MATERIAŁY LICZBOWE PLANU 5-LETNIEGO

PRODUKCJA NIEKTÓRYCH WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH*)

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1955 wyk.	1956 wyk.	1 9 5 7		1958	1959	1960	wskaźnik 1960/1955
				NPG	przew. wyk.				
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
Motocykle, skutery i motorowery	tys. szt.	30,1	45,5	62,0	62	85	130	190	630,2
Rowerów (bez dziecięcych)	"	166,7	184,9	200	201	250	400	630	3 9 9
Odbiorniki telewizyjne	"	—	2,2	16	18	60	1 0	150	—
Odbiorniki radiowe	"	461,2	497,4	600	640	700	850	950	208,6
Celuloza	mln zł t	1 410	1 580,2	1 644,3	1 700	1 893	2 105	2 375	168,5
Papier	tys. ton	212,5	222,2	229	231	246	277	306	14 3
Mydło do prania	ton	376,5	397,2	404,4	407,5	442,5	463,0	508,0	134 9
		42 610	54 012	57 000	58 140	65 000	68 000	71 000	166,6

*) Materiały liczbowe opracowane przez Komisję Planowania. Dla zaspokojenia rosnących potrzeb ludności jest niezbędne przyspieszenie zwiększenia w ciągu pięcioletniego dostaw na rynek następujących dóbr konsumpcyjnych o długoterminowy okres użytkowania: motocykli, skuterów, motorowców, rowerów, odbiorników telewizyjnych, odbiorników radiowych, maszyn do szycia, lodówek, pralek itp. Odpowiednio wzrosła produkcja wyrobów konsumpcyjnych. Wzrost produkcji dóbr konsumpcyjnych stanowi jedno z ważniejszych zadań przemysłu maszynowego. Przemysł drzewny ma podnieść w ciągu pięcioletniej produkcji mebli o 65,5%. Jednocześnie osiągnąć poprawę ich jakości oraz rozszerzenie asortymentu. Założony w planie 5-letnim wzrost produkcji celulozy (o 43,3%) i papieru (o 34,9%) nie wydaje się, że w dostatecznej mierze miał zaspokoić potrzeby rynkowe.

A

artykuł Zofii Dobrskiej w 33 nr „Życia Gospodarczego” omawia krytycznie tezy zawarte w moim artykule o krajach słabo rozwiniętych, umieszczonym w „Trybunie Ludu”. Tezy te są szerzej rozwinięte w broszurze pt. „Problemy krajów gospodarczo słabo rozwiniętych”, wydanej w międzyczasie przez Książkę i Wiedzę. Uwagi Z. Dobrskiej wnoszą wiele nowego i stanowią cenne uzupełnienie wywodów mojego artykułu i broszury. Różnimy się w poglądach tylko w dwóch punktach, które chciałbym tutaj pokrótce omówić.

W tym celu przypomnę podstawową tezę moich wywodów. Jest nią niepowtarzalność kapitalistycznej drogi rozwoju gospodarczego w krajach obecnie zacofanych. Przyczyny tej niepowtarzalności są następujące:

1. Istnienie silnych elementów feudalnych lub pół-feudalnych w strukturze społecznej tych krajów, zużywających na cele konsumpcyjne poważną część społecznego produktu dodatkowego i w ten sposób utrudniających akumulację. Elementy te są podtrzymywane przez mocarstwa imperialistyczne, które na sojuszu z nimi opierają swoje panowanie. Uniemożliwia to ich usunięcie w ramach panowania imperialistycznego systemu.

2. Szczepność środków kapitałowych rodzimej burżuazji, która uniemożliwia akumulację w rozmiarach wystarczających dla przełamania zacofania gospodarczego kraju.

3. Polityka zagranicznego kapitału monopolistycznego zainteresowanego wyłącznie w eksploatacji zasobów surowcowo - rolniczych krajów zacofanych oraz niektórych przemysłowych pomocniczych i hamująca rozwój gospodarczy krajów zacofanych przez drenaż wytworzonej w tych krajach wartości dodatkowej w postaci wywozu zysków, czy też innej. Wyciągnięta w krajach zacofanych wartość dodatkowa zostaje tylko w słabym stopniu w t. ch krajach zainwestowana.

Do wymienionego wyżej punktu drugiego Z. Dobrski wnosi ważne uzupełnienie, wskazując na fakt konsumpcyjnego zużycia większej części zysków osiąganych przez miejscową burżuazję i brak chęci ich produkcyjnego inwestowania. Działają tutaj zarówno chęć podciągnięcia się do stopy życiowej elementów feudalnych wciąż jeszcze „nadających ton” stylowi życia oraz do stopy życia burżuazji rozwiniętych krajów kapitalistycznych jak również ograniczoność rynku wewnętrznego, do której w wydatny sposób przyczynia się konkurencja produktów wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Ważnym czynnikiem wydaje mi się jednak trudność powtórzenia procesu akumulacji pierwotnej, który odegrał podstawową rolę w początkowym rozwoju kapitalizmu w krajach Europy Zachodniej. Początki kapitalistycznego sposobu produkcji nie opierały się tylko na akumulacji wytworzonej w produkcji wartości dodatkowej. Opierały się one w pierwszym rzędzie na przekształceniu w kapitał bogactw nagromadzonych w formacjach przedkapitalistycznych — na tym polegała akumulacja pierwotna. Odbijało się to drogą grabieży dokonywanej w koloniach i innych pozaeuropejskich częściach świata oraz drogą wywłaszczenia własnej ludności chłopskiej i rzemieślniczej. W dzisiejszych krajach zacofanych proces ten nie może być powtórzony. Kraje te bowiem (np. Indie) same były ofiarą grabieży w okresie wczesnego kapitalizmu zachodnio - europejskiego i nie mają dzisiaj możliwości stosowania podobnej polityki kolonialnej wobec innych krajów. Z. Dobrski zwraca słusznie uwagę na trudność wewnętrznej akumulacji pierwotnej w krajach zacofanych na skutek osiągniętego stopnia świadomości społecznej i zorganizowania mas pracujących.

Istotna rozbieżność poglądów dotyczy trzeciego punktu moich wywodów, mianowicie roli monopolistycznego charakteru kapitału zagranicznego jako hamulca rozwoju gospodarczego krajów zacofanych. Liberalni burżuazyjni ekonomiści są zdania, że wyższa stopa zysków osiągana w krajach zacofanych powinna przyciągać kapitał zagraniczny i tą drogą stworzyć możliwość normalnego rozwoju gospodarczego tych krajów. Jak wiemy proces taki nie następuje. Według Z. Dobrskiej przyczyną tego jest z jednej strony brak w krajach zacofanych odpowiedniej infrastruktury gospodarczej i wykwalfikowanej siły roboczej, a z drugiej strony wielkie ryzyko inwestycji o długim cyklu potrzebnych dla zbudowania kluczowych przemysłów, zwłaszcza przemysłu ciężkiego.

Przyczyny te niewątpliwie działają, nie wydają mi się jednak wystarczającym wytłumaczeniem. Trzeba wytłumaczyć dlaczego infrastruktura i wykwalifikowana siła robocza powstały swego czasu w krajach Europy Zachodniej, a nie powstają w dzisiejszych krajach zacofanych. Infrastruktura w obydwa wypadkach przebiega buduje państwo (drogi, koleje, porty, szkoły itp.), jednak w krajach zacofanych przystosowuje je wyraźnie do charakteru tych krajów jako zaplecza gospodarczego czołowych krajów kapitalistycznych. Charakter infrastruktury odpowiada charakterowi gospodarczego zainteresowania zagranicznego kapitału. Jeżeli chodzi o wysokie ryzyko, to należy stwierdzić, że brak zainteresowania kapitału zagranicznego rozwojem kluczowych przemysłów miał i ma miejsce także w warunkach, w których nie ma ryzyka

W SPRAWIE KRAJÓW GOSPODARCZO ZACOFANYCH

OSKAR LANGE

nacjonalizacji, zamrożenia w kraju zysków itp.

Istotną przyczyną braku zainteresowania kapitału zagranicznego rozwojem kluczowych przemysłów jest monopolistyczny charakter tego kapitału. Tutaj zachodzi istotna różnica w stosunku do wolnokonkurencyjnego okresu kapitalizmu. W warunkach wolnej konkurencji poszczególni kapitaliści lokują swoje kapitały tam, gdzie jest wyższa stopa zysku bez względu na to jakie będą następstwa dla zysków osiąganych przez kapitalistów w kraju macierzystym (śną to bowiem inni kapitaliści). Inaczej w warunkach monopolistycznej lub oligopolistycznej centralizacji kapitałów. W warunkach tych nowe inwestycje są uskuteczniiane w taki sposób, aby nie stwarzać konkurencji kapitałowi zainwestowanemu w kraju macierzystym. Zachodzi bowiem tożsamość lub ściśle powiązanie kapitalistów inwestujących w krajach zacofanych i właścicieli podstawowych przemysłów w kraju macierzystym. Dlatego polityką inwestycyjną kapitału monopolistycznego rządy inne zasady, niż polityką inwestycyjną rozdrobnionych kapitalistów wolnokonkurencyjnych.

Fakt, że w krajach zacofanych rozwija się przemysł lekki, a zwłaszcza włókienniczy, na który po-

wołuje się Z. Dobrski, potwierdza moją tezę. Jest to bowiem dziedzina produkcji na ogół niezmopolizowana lub słabo zmopolizowana. Ta dziedzina stanowi także zazwyczaj domenę inwestycji rodzimej burżuazji, wymaga ona bowiem zazwyczaj mniejszych nakładów inwestycyjnych i tym samym jest łatwiej dostępna dla rodzimej burżuazji. W tej dziedzinie też nie istnieją przeszkody stawiane przez zagraniczny kapitał monopolistyczny, który nie tylko sam nie zdradza wielkiej chęci inwestowania w ciężkim przemyśle w krajach zacofanych, (tym bardziej, że monopolistyczny charakter tego przemysłu w krajach macierzystych powoduje istnienie stałej niewykorzystanej w pełni zdolności produkcyjnej), lecz również wszelkimi środkami swojego gospodarczego i politycznego wpływu utrudnia dostęp rodzimej burżuazji.

W tych warunkach rozwój krajów gospodarczo zacofanych jest możliwy tylko w drodze socjalistycznej, albo państwowo - kapitalistycznej, tzn. drogą inwestycji dokonywanych przez państwo, w którym decydujący wpływ ma naroda burżuazja. W wymienionej broszurze starałem się również wykaazać, że droga państwowo-kapitalistyczna może tylko rozpocząć proces rozwoju gospodarczego krajów zacofanych, że doprowadzenie tego

procesu do końca wymaga przekształcenia tej drogi na drogę socjalistyczną.

Teza o niepowtarzalności drogi kapitalistycznego rozwoju w krajach zacofanych posiada podstawowe znaczenie dla zagadnienia historycznych granic kapitalistycznego sposobu produkcji. Marksieci okresu Drugiej Międzynarodówki, jak Kautsky, Plechanow i inni uważali, podobnie jak liberalni burżuazyjni ekonomiści, że rozwój krajów zacofanych będzie powtórzeniem dróg kapitalistycznego rozwoju krajów Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Dlatego uważali, że kapitalizm wyczerpie swoje historyczne możliwości jako sposób produkcji najpierw w krajach, w których osiągnął najwyższy rozwój. W tych właśnie krajach miało najpierw nastąpić przejście do socjalizmu. Odpowiadało to zresztą poglądom Marksa i Engelsa. Lenin pierwszy zwrócił uwagę na możliwość a nawet prawdopodobieństwo załamania się kapitalizmu właśnie w jego „najstańszych ogniwach”, tj. na peryferiach świata kapitalistycznego. Teza Lenina została w pełni potwierdzona przez rozwój historyczny.

Przyczyną takiego przebiegu historycznego jest właśnie imperializm będący wynikiem monopolistycznego charakteru współczesne-

go kapitalizmu. Charakter ten uniemożliwia powtórzenie w krajach zacofanych normalnej drogi kapitalistycznego rozwoju. W ten sposób w krajach zacofanych kapitalizm jako sposób produkcji wyczerpał swoje historyczne możliwości niemal u samego początku swego rozwoju. Potrafił on na tyle rozbić przedkapitalistyczne formacje społeczne, ażeby wywołać głębokie wstrząsy społeczne uniemożliwiające dalszą wegetację w warunkach przedkapitalistycznych, potrafił także stworzyć dostateczne elementy klasy robotniczej, narodowej burżuazji i postępowej inteligencji, będące zarzewiem antyimperialistycznych ruchów narodo-wo - wyzwoleńczych. Kapitalizm nie potrafił jednak zapewnić rozwoju gospodarczego krajów zacofanych. Szukanie nowych form rozwoju idących w kierunku socjalizmu stało się dla krajów zacofanych narodową koniecznością.

Wyczerpując tak szybko historyczne możliwości kapitalistycznego sposobu produkcji w krajach zacofanych, imperializm przedużył te możliwości w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Stwarza bowiem nowe możliwości rentownych lokat kapitału poprzez eksport kapitału i rozwój całej gospodarczej infrastruktury imperialistycznego systemu a przez to i zapewnienia pełnego zatrudnienia i

odpowiedniej stopy życiowej szerokiej mas ludności. W ten sposób podstawowa sprzeczność dzisiejszej kapitalistycznej gospodarki światowej polega na tym, że istniejące jeszcze możliwości rozwojowe kapitalizmu w czołowych krajach kapitalistycznych opierają się na systemie, który wyczerpał te możliwości w krajach zacofanych. Do tego dochodzi istnienie socjalistycznej części gospodarki światowej i wzrastające ciśnienie ku niej krajów zacofanych.

Ostateczne historyczne granice kapitalistycznego sposobu produkcji są tedy określone przez trwałość imperialistycznego systemu. Jednakże wzrastający dla mas gospodarczy ciężar utrzymania imperialistycznego systemu (najjastrawiej widoczny we Francji) oraz związane z tym niebezpieczeństwo wojny (vide reakcję angielskiej klasy robotniczej na awanturę sueską) mogą w warunkach istnienia żywej, opierającej się na aktywnej klasie robotniczej i szerokich masach ludowych, demokracji politycznej — doprowadzić w czołowych krajach kapitalistycznych do upadku politycznego panowania monopolistycznego kapitału i do otwarcia drogi socjalistycznego rozwoju wewnętrznego, zanim ekonomiczne możliwości kapitalistycznego sposobu produkcji zostaną w tych krajach ostatecznie wyczerpane.

Dość często słyszy się narzekania na jakość i zaopatrzenie rynku w w artykuły tropikalne (kolonialne). Dają temu wyraz m. in. notatki ukazujące się w prasie (zawolczonej ryż, spleśniały pieprz, nieodpowiednia jakość owoców cytrusowych, zlej jakości gałka muskatowa itd.). Opinia publiczna uważa niekiedy, że wszelkie zło ma źródło w błędnej polityce handlu zagranicznego lub w złej pracy centrali Rolimpex, zajmującej się importem towarów spożywczych. Czy rzeczywiście Rolimpex ponosi zawsze winę za niedostateczną jakość towarów tropikalnych?

Warto zastanowić się nad istotnymi przyczynami obecnego stanu rzeczy oraz nad środkami naprawy. Z wieloletniej praktyki współpracy handlu zagranicznego z handlem wewnętrznym we wszystkich krajach świata wynika, że środków tych należy szukać m. in. na polu tej współpracy.

Dla lepszego obrazu sytuacji należy krótko naświetlić obecną organizację dostaw spożywczych towarów importowanych, przeznaczonych na rynek wewnętrzny (nie do przetworstwa).

Towary zakupione za granicą przez Rolimpex sprzedaje się (w zasadzie po jednakowej cenie, bez względu na różnicę jakości) Przedsiębiorstwu Obrotu Spożywczymi Towarami Importowanymi (POSTI) w Gdyni (podległemu Centralnemu Zarządowi Hurtu Spożywczego) lub Zakładowi Obrotu Artykułami Spożywczymi CRS „Samopomoc Chłopska” w Warszawie. Następnie towar przechodzi przez hurtowników (WPHS, Delikatesy itd.) do sieci detalicznej.

Współpracę handlu zagranicznego z handlem wewnętrznym reguluje dotychczas zarządzenie Przewodniczącego PKPG z 1.6.1951 r. (Biuletyn PKPG nr 18) w sprawie ogólnych warunków dostaw związanych z obrotem handlowym z zagranicą. Obecnie w opracowaniu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów jest nowe zarządzenie w tej sprawie. Jednakże nawet najlepiej opracowane zarządzenie nie rozwiąże tej sprawy całkowicie. Jeżeli współpraca przedsiębiorstw handlu zagranicznego z handlem wewnętrznym nie zostanie oparta na zdrowych zasadach ekonomiczno-handlowych.

Handel wewnętrzny często występuje z żądaniem importowania towarów w stanie zdatnym już do bezpośredniej konsumpcji. Przedsiębiorstwo handlu zagranicznego mogłoby oczywiście importować taki towar, ale byłoby to import gospodarczo nieuzasadniony, ponieważ towar taki jest z reguły droższy, ponadto zaś niektóre towary tropikalne, po osiągnięciu stanu zdatności do bezpośredniej konsumpcji, łatwo ulegają zepsuciu i nie mogą być długo przechowywane.

Z punktu widzenia gospodarki

dewizowej bardziej się opłaca importować np. jeprz w dużych opakowaniach i paczkować go w kraju; niż importować go w opakowaniach zdatnych do handlu detalicznego. Podobnie przedstawia się sprawa herbaty, kawy itp.

Owoce południowe importuje się z reguły w stanie niepełnej dojrzałości, w którym lepiej znoszą one transport i dopiero po nadejściu do trójca przeznaczenia, stosując odpowiednie metody przechowywania, doprowadza się poszczególne partie do tego stopnia dojrzałości, w którym mogą one na rynku wewnętrznym osiągnąć najwyższą jakość. Często też konieczne jest przesegregowanie transportu, wy-

ustalania cen zgodnie z ich wartością wymienną. Wydaje się, że całkiem naturalne i jest stosowane również w krajach obozu socjalistycznego. Na przykład w Czechosłowacji ceny na wiele artykułów tropikalnych są zróżnicowane, zaś w Związku Radzieckim cytryny I gatunku sprzedają tylko sklepy typu naszych Delikatesów, a różnica cen pobieranych przez te sklepy w stosunku do cen cytryn II gatunku sprzedawanych przez pozostałe sklepy spożywcze wynosi około 30 proc.

Postulat zróżnicowania cen na artykuły tropikalne w zależności od jakości powinien dotyczyć również cen zakupu z Rolimpexu. Aczkol-

Rolimpex nie posiada odpowiednich magazynów w portach, aby dokonywać czynności związanych z czyszczeniem i ewentualnym uszlachetnianiem towarów. Handel zagraniczny wychodzi z założenia, że powinien to czynić handel wewnętrzny. Ze strony handlu wewnętrznego zaś można spotkać się z opiniami, że tego rodzaju czynności mogłoby dokonywać Rolimpex. Takie sobie błędne koło.

W rzeczywistości posiadanie odpowiednich magazynów przez Rolimpex byłoby dla tego przedsiębiorstwa bardzo korzystne. Rolimpex mogłoby się zajmować tymi czynnościami a nawet sprzedawać bezpośrednio detalistom, ale wów-

Kontrolowanie towarów importowanych przez tak liczne instytucje oznacza jednocześnie pobieranie dość znacznych ilości prób, co wiąże się bardzo często z licznymi uszkodzami, ubytkami itp., przy stosunkowo skromnym polskim imporcie.

Należy przypuszczać, że z chwilą umorowania sprawy odbioru jakościowego towarów importowanych, segregacji i zróżnicowania cen na rynku wewnętrznym — współpracę handlu zagranicznego z handlem wewnętrznym będzie można oprzeć na zdrowych zasadach ekonomicznych. W transakcjach towarowych w ramach określonych możliwości finansowych będzie wówczas zainteresowany zarówno handel zagraniczny jak i wewnętrzny. Powinno to również iść w parze ze zwiększeniem importu towarów tropikalnych o zróżnicowanym asortymencie.

Sprawy współpracy w obu resortach handlu nie rozwiąże upoważnienie dla CZHS do uczestniczenia przy dokonywaniu zakupów i decydowaniu o jakości i asortymencie importowanych towarów spożywczych. Po pierwsze tymi sprawami powinno się zajmować przedsiębiorstwo zatrudniające pracowników o odpowiednich kwalifikacjach, a nie Centralny Zarząd, będący instytucją nadzoru i koordynacji; po drugie — przedsiębiorstwo takie musi posiadać dostateczną samodzielność i być wyposażone w odpowiednie środki. Wspomniane POSTI, które w zasadzie powinno odegrać większą rolę zarówno na polu współpracy z handlem zagranicznym jak i w dziedzinie dystrybucji towarów importowanych, nie posiada do tego odpowiednich warunków. Jest ono właściwie zwykłym pośrednikiem między CZHS a hurtownikami, a jego samodzielność ogranicza się bardziej do bezpośredniej sprzedaży. Wiele z poruszonych zagadnień wymagałoby szczegółowej analizy. Sprawa jednak jest do naprawienia i nie należy jej lekceważyć. Dotyczy bowiem bardzo szerokiego grona konsumentów i leży w jego interesie.

Uwagi o dystrybucji spożywczych towarów importowanych

ZYGMUNT DMOWSKI

eliminowanie sztuk zepsutych itp. Jest to całkiem naturalne, jeżeli weźmiemy się pod uwagę stosunkowo małą odporność tych towarów na zmienne warunki atmosferyczne, różnego rodzaju szkodniki, długotrwały transport itd., wskutek czego towary te ulegają zepsuciu.

Należy też brać pod uwagę okoliczność, że jakość importowanego towaru jest ściśle związana z ceną. Nawet przy najlepszych kwalifikacjach pracowników handlu zagranicznego za towary najlepszej jakości trzeba płacić znacznie wyższe ceny, niż za towary przeciętnej jakości handlowej, które również mogłyby się cieszyć popytem na rynku wewnętrznym.

Poza trudnościami płatniczymi (brak dewiz na określone kierunki) rynek towarów tropikalnych charakteryzuje się dość zmienną koniunkturą (rodzaj, ilość żywności, popyt), którą można wykorzystać przy posiadaniu odpowiednich zasobów (tworzenie zapasów) i kupieckim podejściu do tych spraw również ze strony handlu wewnętrznego.

Wyłania się zatem (zresztą nie od dnia dzisiejszego) potrzeba powierzenia niektórym przedsiębiorstwom handlu wewnętrznego (np. POSTI, Delikatesy) czynności sortowania, oczyszczania, ewentualnie „uszlachetniania” sprowadzanych towarów.

Czyż nie jest paradoksalną sytuacją, że np. wszystkie importowane cytryny różnych gatunków sprzedaje się na rynku wewnętrznym po jednakowej cenie 30 zł za 1 kg. Pomijając okoliczność, że poszczególne gatunki cytryn mają różną wartość na rynku zagranicznym (przykładowo w r. 1957 za 1 tonę cytryn kupowanych w Europie płacono od 104 do 190 dolarów), jakość cytryn w poszczególnych kartonach nie jest jednolita. Z tego też powodu zachodzi potrzeba odpowiedniej segregacji tego rodzaju towarów,

wiek ceny wewnętrzne nie są bezpośrednio powiązane z cenami zagranicznymi, niemniej powinny one odpowiadać proporcjonalnie cenom zagranicznym z uwzględnieniem stopnia jakości towaru przywiezionego do Polski.

Przy obecnym systemie cen na te towary część konsumentów, którym przypada kupno gorszego towaru, płaci zbiorowy, nieuzasadniony haracz; są oni niesłusznie poszkodowani w porównaniu z tymi odbiorcami, którym „uda się” otrzymać lepszy towar.

Z wnioskami o zróżnicowanie cen w połączeniu z segregacją występowało już niejednokrotnie do Państwowej Komisji Cen. Podobno głównym motywem wstrzymującym podjęcie decyzji zróżnicowania cen jest obawa przed spekulacją ze strony nieuczciwych kierowników sklepów i ekspedientów. Wydaje się, że można by było tego uniknąć np. przez sprzedawanie poszczególnych gatunków w oddzielnych sklepach. Można wręczcie zastrzyć na okres przejściowy odpowiednią kontrolę. Rozwiązanie może być wiele w zależności od konkretnej sytuacji. Trzeba tylko chcieć handlować, a nie tylko rozdzielać.

Czy sprawami segregacji towarów importowanych będzie się zajmowało POSTI, czy Delikatesy, względnie WPHS, czy też powołane do tego specjalne przedsiębiorstwo — dla konsumenta ma to znaczenie drugorzędne; ważne jest tylko, aby zrobiono to dobrze i uczciwie — a do tego potrzebne są odpowiednie warunki. Chodzi tu przede wszystkim o pomieszczenia (magazyny), na budowę których powinny znaleźć się kredyty.

Nasuwa się pytanie, kto powinien się zajmować przygotowaniem towarów tropikalnych do konsumpcji (segregacją, czyszczeniem, paczkowaniem, doprowadzaniem do dojrzałości itp.) — importer czy też dystrybutor krajowy?

czas trzeba byłoby przeprowadzić bardziej radykalną reorganizację.

Nie do rzadkości należą wypadki stawiania towarów sprowadzanych z zagranicy (na podstawie certyfikatu kontroli) do dyspozycji Rolimpexu ze względu na ich jakość. Iu odpowiadającą w pełni warunkom umowy (np. przy imporcie gałki muskatolowej, ryżu, pieprzu). Bardzo często ze względu na przewlekłą procedurę, sporów towar o minimalnym zepsuciu ulega po pewnym czasie całkowitemu zniszczeniu. Kto w takich przypadkach ponosi odpowiedzialność?

Z zagadnieniami tymi wiąże się sprawa kontroli jakości omawianych towarów. W chwili obecnej są one badane przez następujące instytucje: Morski Urząd Zdrowia, Zarząd Ochrony Roślin, Centralną Sację Sanitarro-Epidemiologiczną, Inspektorat Standaryzacji, Polcarg (na zlecenie) Państwo wa Inspekcję Handlową (w głębi kraju); ponadto będzie to może należało do zakresu działania projektowanej Państwowej Inspekcji Jakości Towarów.

Zadna z dotychczasowych instytucji nie przyjmuje pełnej odpowiedzialności za stopień jakości kontrolowanych towarów. Bardzo często kontrola ta ma charakter formalny i jest mechaniczna. Wydaje się, że zadaniem kontroli jest nie tylko określenie, czy towar jest zgodny z kontraktem, ale także — do jakich celów badany towar może być przeznaczony. Instytucja kontrolująca powinna ponosić pełną odpowiedzialność za swoje orzeczenie. Należy raczej wątpić, czy zorganizowanie Państwowej Inspekcji Jakości Towarów bez reorganizacji pozostałego aparatu kontroli przyniesie w tym zakresie pożądane rezultaty. Reorganizacja powinna polegać przede wszystkim na wyeliminowaniu zbędnych wycinkowych kontroli.

Eksperyment w ekonomii to zjawisko nowe. Pojęcie eksperymentu, zrodzonego na gruncie nauk przyrodniczych, zdobyło już prawo obywatelstwa w naukach społecznych. W pedagogice eksperymentalne metody stosowane na dużą skalę stworzyli ruch „nowego wychowania”, który radykalnie zmienił oblicze szkoły w Ameryce i w wielu krajach europejskich. Eksperymenty w urbanistyce, by podać następny z kolei przykład, dały w wyniku nową koncepcję „osiedla mieszkaniowego”, którą na gruncie polskim w okresie międzywojennym podjęła Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, tworząc pierwsze w Polsce spółdzielcze osiedle mieszkaniowe WSM-Zolibórz. Rozwój metody eksperymentalnej w naukach społecznych (pedagogika, urbanistyka, kryminalistyka, higiena psychiczna) jest przejawem różnące dojrzałość tych nauk, dla których wspólną podbudowę stworzyła socjologia, a w szczególności jej szczytowe osiągnięcie, socjologia marksowska. Mając dzięki niej poprawne rozumienie mechanizmu społecznej zmiany obecnie planować, eksperymentować i częściowo już przewidywać. Otwiera to przed naukami społecznymi nowe możliwości służenia praktyce, jak to od dawna dzieje się na terenie nauk przyrodniczych.

W obu wstępnych uwagach E. Lipińskiego i Z. Madeja, poprzedzających opis poszczególnych eksperymentów, nie ma wzmianki o istocie eksperymentu w odniesieniu do tak specyficznego zjawiska, jakim jest przedsiębiorstwo. Autorzy całkowicie pomijają, iż eksperymenty w przedsiębiorstwach podejmowane były już z końcem ubiegłego wieku (np. eksperyment Abbego w Zakładach Zeiss'a w Jenie) i że istnieje międzynarodowa organizacja IRI (International Relation Industrial), która organizuje zjazdy naukowe poświęcone socjalnej reformie przedsiębiorstwa przemysłowego. W Polsce ani w okresie zaborów, ani w okresie międzywojennym nie było warunków dla podejmowania reformy przedsiębiorstwa, tej centralnej instytucji współczesnego życia społecznego.

Z wypowiedzi Zbigniewa Madeja wynika wyraźnie, iż nasz obecny ruch eksperymentowania w przemyśle nie zmierza do reformy przedsiębiorstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, jest natomiast próbą wyjścia z impasu gospodarczego, w jakim znalazła się cała nasza gospodarka w wyniku błędów i wypaczeń minionego okresu. Madej pisze:

„Idea eksperymentowania jest dzieckiem kryzysu biurokratyczno-administracyjnych metod kierowania gospodarką narodową... Idea ta zrodziła się podczas wielkiej dyskusji zwiastującej wiosnę w październiku i dojrzała wówczas, gdy przekonano się, że arsenał wniosków i

nowych pomysłów zgromadzony na podstawie obserwacji negatywnych zjawisk, nie jest zbyt bogaty i wystarczający do zbudowania pozytywnego programu uzdrowienia gospodarki narodowej” (str. 28).

Eksperymenty, o których tu mowa, dotyczą więc gospodarki narodowej jako całości, a nie przedsiębiorstwa, tej podstawowej komórki, z których, jak pięknie wyraził się socjolog Otto Rohde, składa się tkanka naszego życia gospodarczego. W gorączkowym czasie październikowym nastąpiło pomieszanie pojęć: podjęto eksperyment w zakresie modelu gospodarki narodowej, usiłując przeprowadzić go w skali przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo jest jednym z czynników formu-

ryny kapitalistycznego, natomiast w systemie społecznej gospodarki planowej powstaje zakład pracy, zwrócił na to uwagę w swoich interesujących artykułach w „Łódzkim tygodniku „Kronika” prof. Fablierkiewicz. Nie można podchodzić do żadnego problemu ekonomii politycznej historycznie i niesocjologicznie. Tę orientację metodologiczną zawdzięczamy Marksowi i jego szkole i dlatego nasze dyskusje na temat modelu gospodarczego, mimo wielkiego wysiłku jaki w to włożono, nie przyniosły jak dotąd nawet wstępnego wyjaśnienia nurtujących kraj problemów naszej gospodarki narodowej. Ostrzegaliśmy przed tym na Zjeździe Ekonomistów w czerwcu 1966 r. prof. Fablierkiewicz, przypominając przebieg wiel-

„Jest to co prawda eksperyment na żywym ciele organizmu społecznego, ale eksperyment, którego pozytywne skutki przynieść mogą zasadnicze zmiany w całym naszym życiu gospodarczym i społecznym”.

Eksperymentujemy na żywym ciele organizmu gospodarczego bynajmniej nie dopiero od października, ale przez cały okres trzynastu lat szukając właściwej formy zbudowania nowej ekonomii, odmiennej od ekonomii typu kapitalistycznego, której tradycje, jak to przedstawił Sombart w źródłowym dziele „Der moderne Kapitalismus”, sięgają czasów odrodzenia, reformacji, oświecenia i racjonalizmu. Budując model socjalistycznej gospodarki zlekceważyliśmy ogromny do-

wię oznacza określenie „samodzielne” w odniesieniu do przedsiębiorstwa w gospodarce planowej?

Prof. Lipiński pisze: „Gospodarka socjalistyczna jest gospodarką, centralnie planowaną (nie centralnie zarządzaną)” (str. 11), a na str. 24 czytamy: „Zagadnienie planowania centralnego jest nadal zagadnieniem dyskusyjnym”.

Ta panująca w całej pracy niejasność pojęcia nie jest bynajmniej przypadkowa; jest to cena, którą płacimy za oderwanie się od światowego nurtu myśli ekonomicznej, za skostnienie dogmatyzmu i scholastyczne wypaczenie naszych nauk społecznych, i to w okresie największych przemian społecznych, jakie znają dzieje Polski, w okresie, w którym

twórcą i kierownikiem najważniejszej placówki ekonomicznej, Instytutu Badań Konunktury Gospodarczych i Cen i jest niewątpliwie również i obecnie najwybitniejszym w Polsce znawcą gospodarki rynkowej. Jego namieniona krytyka błędów minionego okresu przyczyniła się w dużym stopniu do popadnięcia w planowanie i centralną koncepcją centralnie planowanej, próby zarządzanej gospodarki narodowej, próby wyjścia na drogę eksperymentowania.

Tu dochodzimy do punktu, w którym należy powiedzieć może rzeczy przykre, ale konieczne dla wyjaśnienia sytuacji.

Prof. Lipiński nie podjął sprawy odwoły nauk ekonomicznych jako zasadniczego warunku zarówno prowadzenia eksperymentu, jak organizowania dyskusji nad modelem gospodarczym, różnych macych i wielkich reform handlu, reformy rolnictwa, rzemiosła. Bez odbudowy Instytutu Badań Konunktury Gospodarczych i Cen, bez pomocy sieci wyspecjalizowanych placówek naukowych w zakresie zarówno poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej jak i węzłowych problemów planowania socjalistycznego nie należy oczekiwać poważniejszych wyników naszych eksperymentów gospodarczych. Jeśli żąda się od nauki, by udzieliła gospodarkę, należy nauce zapewnić autorytet i odpowiednie warunki rozwoju.

Lipiński pisze: „Zanim telewizja dojrzała do produkcji aparatów wymagających dwudziestu lat kosztownych studiów. Zbudowanie modelu gospodarki socjalistycznej jest niewątpliwie czymś bardziej skomplikowanym niż budowanie telewizji, chociaż i telewizja jest jednym z cudów świata. Socjalistyczna gospodarka będzie mogła zrealizować swój najbardziej istotny cel — zniszczenie niedzy — dopiero wówczas, gdy zmieni się dominująca forma przedsiębiorstw socjalistycznych...”

Gdy zmienić się. Ale jak to ma się dokonać, gdy oto taki stoi przed nami problem, który Lipiński obnaża bezlitośnie.

„W rozwoju historycznym organizacja produkcji przeszła określoną ewolucję od warsztatu rzemieślniczego związanego ściśle z życiem rodzinnym, poprzez indywidualne przedsiębiorstwo kapitalistyczne, spółkę akcyjną, wielki koncern pozabawiony bezpośredniego wpływu kapitalisty, ale realizujący cele kapitalistyczne aż do przedsiębiorstwa socjalistycznego. Ale nie każde przedsiębiorstwo, a raczej rzadko które istniejące w gospodarstwie socjalistycznym, odpowiada największemu etapowi w rozwoju tej społeczno-organizacyjnej formy procesu produkcji...”

Naszkicowane tu przez Lipińskiego ewolucyjne ujęcie społeczno-organizacyjnych form procesów produkcji, opracowane naukowo w ekonomii przez szkołę historyczną i jej kontynuatorów w szkole socjologiczno-ekonomicznej stwarza właściwą podstawę systematyki przedsiębiorstw, bez czego trudno budować teorię socjalistycznego przedsiębiorstwa, ów ogólny drogowskaz przy podejmowaniu eksperymentu w gospodarce narodowej.

W drugiej części omawianej tu publikacji podane są relacje z przebiegu eksperymentów, pierwsze raporty z frontu walki o „nowy” model gospodarki przedsiębiorstwa. Jest zasługa wydawnictwa, że zorganizowało nadanie tych meldunków i ich opublikowanie. Równocześnie charakterystyka teoretycznej części publikacji pokazuje, jak słabo rozpracowana została marszruta dla tych walczących na froncie jednostek gospodarczych. Sztabowe zaplecze dla frontu prawie że nie istnieje.

Zbigniew Madej w swoich „Uwagach” stwierdza, że problem badań eksperymentalnych nie kończy się na kilkunastu eksperymentujących przedsiębiorstwach. Istnieje konieczność stosowania metody prób nie tylko w przemyśle, jak dotychczas, ale i w handlu, w rolnictwie i w wielu innych dziedzinach gospodarki. Jednak i na tym nie koniec. Madej widzi konieczność zarzucenia metody eksperymentowania tylko w ramach autonomicznej wyspeki przedsiębiorstwa i potrzebnego podniesienia eksperymentu o szczebel wyższy, objęcia nim również centralnych zarządów. Wachlarz zadań eksperymentalnych jest szeroki, niezbędna jest odpowiednia organizacja prac naukowo-badawczych. Nie trzeba chyba powtarzać — kończy Madej swoje uwagi — że jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki.

Już wiele lat temu pisał Stefan Żeromski: „W nasze życie nowoczesne bogate, nieokiełznane, żywiołowe, musi wejść ścisła nauka jako regulator i kierownik... Z pomocą nauki jedynie nie stracimy bogactw olbrzymich, które nasz naród już posiada i z jej pomocą jedynie zdolamy nowe odnaleźć”.

*) Wydawnictwo „Książki i Wiedza” p.t. „Przedsiębiorstwo samodzielne w gospodarce planowej”. Jest to składanka obejmująca: krótkie uwagi „Od Wydawnictwa”, Edwaida Lipińskiego „Uwagi o socjalistycznym przedsiębiorstwie”, artykuł Zbigniewa Madeja „Uwagi o rozwoju i zadaniach eksperymentów gospodarczych” oraz charakterystyki eksperymentów w WFM, FSO, ZWPP-A3, Warszawskiej Fabryce Mydła i Kosmetyków oraz w ZBM-Pólcno.

Na linii eksperymentu*)

ARTUR BARDACH

jący model gospodarki, jest ono elementem tej złożonej całości, jaką jest gospodarka narodowa; eksperymentowanie na terenie przedsiębiorstwa może więc dotyczyć jego struktury, klimatu socjalnego, tego co Amerykanie nazywają „human relations”, a Niemcy „Betriebssoziologie”. Inżynier Missulowicz w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Związkowym” z marca bieżącego roku, powołując się na Marksa, kwestionuje w ogóle możliwość eksperymentowania w ekonomii.

W uwagach Madeja brak rozróżnienia między pojęciem przedsiębiorstwa a pojęciem zakładu pracy. Przedsiębiorstwo jest tworem historycznym, ukształtowanym w okresie pomekantylistycznym i organicznie związanym z istnieniem

kiej dyskusji zainicjowanej w okresie międzywojennym przez uczonych angielskich, niemieckich, francuskich (Pigou, Hayek, Schumpeter) na temat rynku w gospodarce socjalistycznej.

Madej pisze: „Przed działaczami gospodarczymi i ekonomistami stało pytanie: co robić dalej? Jakże wskazać drogi przebudowy gospodarczej?” (str. 28). W naukach przyrodniczych eksperyment podejmuje się wówczas, gdy wiadomo co robić, ale sprawdza się jak robić na drodze eksperymentu. Trudno kierować się taką zasadą, że skoro nie wiemy co robić, eksperymentujemy. Bez teoretycznej podbudowy eksperyment nie da oczekiwanego wyników.

Smutnie więc brzmi zapowiedź zawarta w uwagach „Od Wydawnictwa”.

robek socjalistycznej myśli gospodarczej produkujących krajów świata i ich doświadczeń eksperymentalnych, bezkrytycznie zaprzęgnię w wzory radzieckie zrodzone w specyficznych warunkach państwa o rozmiarach kontynentu.

Przemawiając niedawno w dyskusji radiowej na temat losu absolwentów wyższych szkół ekonomicznych, zarzykowałem twierdzenie, iż gdyby pewnego dnia zlikwidowano wszystkie w kraju uczelnie ekonomiczne, życie gospodarcze tego nie odczułoby, natomiast gdyby uczyniono to samo z szkołami technicznymi, gospodarka narodowa, wobec perspektywy utraty zaplecza naukowego dla produkcji, znalazłaby się w sytuacji bez wyjścia. Omawiana tu praca o przedsiębiorstwie jest jeszcze jednym dowodem, jak bardzo nasze nauki ekonomiczne są bezradne w obliczu zadań, jakie wysuwa przed nimi obecna skomplikowana sytuacja gospodarcza.

Narzędziem naukowca jest aparatura pojęciowa; gdy pojęcia, którym posługuje się ekonomista w analizie rzeczywistości, są nieścisłe, wyniki analizy nie mogą dać praktycznych wyników. Prof. Lipiński operuje pojęciem socjalistycznego przedsiębiorstwa rozumianego bądź jako utopijna asocjacja lub też w rozumieniu centralistycznej gospodarki radzieckiej. Pomija on rozwój przedsiębiorstwa w ramach gospodarki komunalnej, nie uznaje społecznego przedsiębiorstwa socjalistycznego i w ogóle nie dostrzega przed- i para-socjalistycznych form przedsiębiorstwa, które dla koncepcji przedsiębiorstwa socjalistycznego mają wręcz zasadnicze znaczenie. W łonie gospodarki kapitalistycznej, pod naciskiem rosnącej siły klasy robotniczej, dojrzewały nowe formy społecznej gospodarki, które torują drogę nowemu rodzajowi ustrojowi społeczno-gospodarczemu. Bez nawiązania do linii rozwojowej, idącej od przedsiębiorstwa prywatno-kapitalistycznego poprzez komunalne, spółdzielcze, społeczne i państwowe do przedsiębiorstwa socjalistycznego, zbudowanego według naukowych założeń socjologii pracy z uwzględnieniem osiągnięć socjologicznej nauki o pracy i nauki o przedsiębiorstwie nie zbliżymy się do wielkiego traktu, który prowadzi do socjalizmu w praktyce.

Problem społecznej gospodarki socjalistycznej zarysował się w całej ostryści po pierwszej wojnie światowej w okresie wzrostu fal rewolucyjnej, która przeszła przez Europę na skutek załamania się trzech potęg feudalnych i narodzin na ich gruzach niepodległych państw narodowych oraz w wyniku zwycięskiej Październikowej Rewolucji. W zakładach pracy pojawiły się wówczas rady robotnicze ściśle powiązane z klasowymi związkami zawodowymi, a jako ich nadbudowa powstały izby pracy, ministerstwa pracy, rady ekonomiczne i tak zapoczątkowany proces uspołecznienia w ramach demokracji gospodarczej przybrał po upadku faszyzmu i zakonieczności drugiej wojny światowej bardziej na siłę. Przeobraża się ekonomika Europy, a wraz z nią ustrój przedsiębiorstwa, obecnie bardzo oddległy od tej jego postaci, którą Engels opisywał w „Położeniu Klasy Robotniczej w Anglii”, a poğa niemiecki Hauptmann w „Tłaczach”.

Skoro szukamy wzorów i doświadczeń, idąc własną drogą do socjalizmu, korzystamy z osiągnięć wschodu i zachodu, a zwłaszcza z bogatej socjologiczno-ekonomicznej literatury europejskiej. Do naprawy naszej gospodarki przystąpiliśmy po październiku bez dostatecznego przygotowania teoretycznego, w okresie wprowadzania na siłę modelu radzieckiej gospodarki wyrzuciłmy za burtę jako niezbędny balast wiedzę ekonomiczną, naukową metodę badania rzeczywistości gospodarki, łączność z światową myślą gospodarczą; wystarczy wskazać na tytuł omawianej tu pracy. Literatura ekonomiczna nie ma pojęcia „przedsiębiorstwo samodzielne”, rozwój gospodarczy dokonuje się przeciwnie, poprzez coraz silniejsze wiązanie przedsiębiorstwa, jego wkomponowywanie się w zespoły wyższego rzędu, wiązanie się w coraz bardziej różniące się układy kooperacji i zależności, układy branżowe, terytorialne, narodowe, ponadnarodowe. Co

bez drogowskazu nauki można iść tylko po omacku, błądzić bez końca. Potos, którym kończą się oba wstępne artykuły teoretyczne (rozważania o państwie wolności i uwagi o nowej koncepcji przedsiębiorstwa), nie zastąpi analizy dokonanej według „Traktatu o dobrej robotce” Kotarbińskiego, silnie natomiast podkreślając naszą niemoc do wprowadzenia jakiegokolwiek ładu myślowego do spraw, od których właściwego rozwiązania zależy los milionów ludzi pracy.

W wypowiedziach Edwaida Lipińskiego zawartych w „Uwagach” można wyodrębnić dwie warstwy: powierzchniową i głębinową. Prof. Lipiński pisze zarówno na potrzeby chwili, trochę ad „usum delphini”, jak również jako badacz i teoretyk gospodarki socjalistycznej, usiłując prześwietlić jej strukturę, ustalić obiektywne prawa jej rozwoju.

Czytamy więc w „Uwagach”: „Funkcja podejmowania ryzyka pozostaje również w pewnym stopniu w gospodarce socjalistycznej. W gospodarce kapitalistycznej ryzyko i niepewność grają rolę nieporównanie większą. Ale również i w gospodarce socjalistycznej przedsiębiorstwo w swych posunięciach czyli w planowaniu sięga w przyszłość, dąsają lub bliższą... Ryzyko jest możliwością błędnej w przewidywaniu, jest niebezpieczeństwem błędą, a więc stratą”.

Przedsiębiorstwo kapitalistyczne, gdy ponosi straty, musi ustąpić z rynku, bankrutuje i ten mieć Damoklesa wisiał nad nim od chwili jego narodzin; w Warszawie utarło się powiedzenie, że za straty w przedsiębiorstwie socjalistycznym „płaci Grecja”. Cytując słowa Schumpetera, że „jedna z najbardziej istotnych trudności prowadzenia interesu, trudności absorbujących wielką masę energii społecznego kierownika przedsiębiorstwa polega na niepewnościach związanych z każdą decyzją”, Lipiński słusznie stwierdza, iż w gospodarce socjalistycznej te ogólne warunki rozwoju przedsiębiorstwa mogą być rozwiązane w sposób nieporównanie bardziej sprawny.

Mogą być — to prawda — ale czy są? Teoretycznie gospodarka socjalistyczna ma zdecydowaną przewagę nad kapitalistyczną, gdyby jednak tak było w praktyce, nie sięgaliśmy do eksperymentów, w których staramy się upodobnić ekonomikę naszych przedsiębiorstw — oczywiście nie ich socjalną treść — do ekonomiki przedsiębiorstw typu kapitalistycznego. Inna sprawa, czy to jest możliwe, skoro jak trafnie uchwyciła to krakowska „Myśl Gospodarcza” nasz planiada, a więc i cały system kredytowy oparty jest na zgola innych założeniach.

Pisząc o rosnącej roli przedsiębiorstwa w gospodarce socjalistycznej, o jego odpowiedzialności, prof. Lipiński wyraża przedsięwzięcie daje w cudzysłowie. Zdanie to, powiedziałbym najważniejsze w całym artykule, brzmi jak następuje: „Dlatego takiej wagi nabiera „przedsiębiorstwo”, jego odpowiedzialność, związane czynności doboru elementów produkcji pod kątem maksymalnej sprawności z funkcją rynkową, kontaktu z odbiorcą, postulat pozyskania odbiorcy, zaдовоłenie odbiorcy”.

Jakże znamienity jest ten cudzysłów! Lipiński był w Polsce międzywojennej

W nauce również obowiązuje oszczędność

Prawie każdy obywatel w kraju zdaje sobie sprawę z roli, jaką odgrywa nauka w społeczeństwie. Nie każdy jednak zdaje sobie z tego sprawę, że ciesząc się powszechnym uznaniem nauka i jej przedstawiciele napotykają na poważne trudności w zakresie finansowania prac naukowych. Chciał na naukę przeznaczamy stosunkowo dużo, biorąc pod uwagę nasze możliwości, to jednak stwierdzić trzeba, że w wielu wypadkach Polska boryka się z bardzo poważnymi trudnościami finansowymi.

W tej sytuacji należałoby ocenić, że pracownicy instytucji i zakładów naukowych na terenie naszego kraju wykorzystują środki materialne, stawiane do ich dyspozycji w sposób jak najbardziej oszczędny. Rzeczywistość jest jednak nieco inna.

Rozpatrzmy gospodarke finansową centralnej instytucji naukowej w Polsce, Polskiej Akademii Nauk, dotyczącą spraw wydawniczych. Zgodnie z poleceniami władz Polskiej Akademii Nauk — Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN rozsyła wszystkim członkom PAN (których jest kilkuset) wszelkie wydawnictwa, które ukazują się pod firmą Polskiej Akademii Nauk. Jakże są konsekwencje praktyczne tego zalecenia?

Z pieniędzy państwowych kupuje się lekarzowi dzieła językoznawców, a fizykom jądrowym — dzieła pedagogów. Listę tę można by rozszerzyć o dalsze przykłady Produkcja książek wzrasta. Wydatki rosną, osiągając sumy idące w setki tysięcy złotych. Ocenia się, że 5/6 wydatków na ten cel jest — jeżeli nie wyrzuceniem pieniędzy — to czynią naprawdę bardzo podobnym. Te 5/6, to podobno suma wysokości 700—800 tys. zł rocznie. Wszystko to dzieje się w czasie, gdy walczy się o oszczędności na każdej złotówce, gdy na wielu odcinkach prac naukowych odczuwa się poważne braki środków, nie mówiąc już o wielu innych dziedzinach.

O ile można jeszcze mówić w ramach poszczególnych wydziałów naukowych o pewnych powiązaniach zainteresowań przedstawicieli nauki polskiej, to nie można tej uwagi przenieść na wszystkich członków Akademii oraz reprezentowane przez nich dziedziny wiedzy. Obecny stan rozdziału wydawnictw PAN można chyba nazwać rozrzutnością, dla której niesposób znaleźć wytłumaczenia.

Jest rzeczą oczywistą, że ścisła współpraca ważnych dziedzin nauki jest jak najbardziej pożądana. Dowodem tego są odkrycia nauki w XX w., które bardzo często pojawiały się w punktach styecznych różnych dyscyplin. Stąd też nic nie stałoby na przeszkodzie temu, aby członkowie PAN zainteresowani w szerszym wachlarzu wydawnictw otrzymywali je w wyniku indywidualnie składanych zamówień.

Drugą sprawą, związaną z wydawnictwami, a raczej z kosztami, które ponosi Akademia w związku z wydawnictwami firmowanymi przez siebie, to sprawa tzw. depozytów Sekretariatu Naukowego PAN w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych. Na czym ta sprawa polega i skąd bierze początek.

Wydawnictwo przyjmujące do druku pracę firmowaną przez PAN,

bada możliwości zbytu danej pozycji wydawniczej, uzależniając od wyników tej analizy wielkości nakładów, co z kolei wiąże się z wysokością stawek autorskich itd. Badając możliwości zbytu wydawca zwraca się również do Polskiej Akademii Nauk, która jest poważnym odbiorcą prac naukowych. Zamówienia dla wszystkich placówek Akademii składa właśnie Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych, który jest przedsiębiorstwem Akademii powołanym do zaopatrywania instytucji, placówek i bibliotek PAN w książki i czasopisma. Wydawałoby się, że konsekwencje pomyłek w analizie możliwości zbytu powinien ponosić wydawca, na odcinku zaś Akademii — Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych. Powinien, lecz nie ponosi, gdyż istnieje umowa, na mocy której całą niesprzedaną ilość książek Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych stawia do dyspozycji Polskiej Akademii Nauk, wystawiając równocześnie rachunek, zawierający również narzut tego przedsiębiorstwa. Jak więc widać z powyższego konsekwencje w tym zakresie ponosi za pośrednictwem budżetu Akademii — skarb państwa.

Mogłoby się wydawać, że jest rzeczą objętą czy remanenty te obciążają budżet PAN czy też ORWN. W obu przypadkach straty ponosi skarb państwa a gospodarka narodowa. Należy jednak pamiętać, że Ośrodek jako przedsiębiorstwo na rozrachunku nie mógłby bez ujemnych dla siebie skutków w nieskończoność powiększać swoje zapasy. Tymczasem Ośrodek jako przedsiębiorstwo wykonuje i przekracza plan, pracownicy otrzymują „zasłużone” premie, a składy książek rosną i rosną. Te nieuchodliwe „bubie” naukowie kosztują nas grube miliony. Czyżby nauka polska, idąc śladami przemysłu, również produkowała na skład?

Prawdopodobnie będzie tak, to można spałokać z twierdzeniem, że posiadanie pewnych zasobów własnych książek jest konieczne. Niewątpliwie tak. Pozostaje jednak do załatwienia dość istotna sprawa, a mianowicie określenie ilości tego zapasu i prawdopodobnie również określenie relacji pomiędzy tymi zapasami a ilościami sprzedawanymi. Na zakończenie wypadałoby zapytać czy zrozumienie dla spraw oszczędności we wszystkich dziedzinach życia zagodzi również w murach PAN?

B.J.

Ukazał się numer IV-57
„E K O N O M I S T Y”
Numery zawiera:
Artykuły:
Tadeusz Ociołowski — WEZŁOWE ZAGADNIENIA EKONOMICZNE ZEGUGI W POLSCE.
Bolesław Kasprowicz — WEZŁOWE ZAGADNIENIA EKONOMICZNE PORTÓW POLSKICH.
Józef Kulikowski i Stanisław Łaszczyński — WEZŁOWE ZAGADNIENIA EKONOMICZNE MORSKIEGO PRZEMYSŁU RYBNEGO.
Witold Świąk — GOSPODARKA MORSKA W PLANIE SŁETNIM.
Sprawozdanie z dyskusji na Zjeździe Ekonomistów w sprawach rolnictwa.
Jerzy Lisikiewicz — SESJA NAUKOWA DROBNEJ WYTWORCZOŚCI.
Miscellaneous
Bronisław Minc — UWAGI NA MARGINESIE KOREFERATU PROF. STYSIA.
Czesław Niewiadzi — WPŁYW ZMIAN TECHNIKI NA ROZMIARY JEDNOSTEK PRODUKCYJNYCH W PRZEMYŚLE.
PRZEGLĄD KSIĄZEK ZAGRANICZNYCH.

4 **ŻYCIE GOSPODARCZE**

Prenumerata zagranicą

UWAGA, Czytelnicy posiadający krewnych lub znajomych zagranicą.

Informujemy, że prenumeratę naszego pisma ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kołportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46, telefon 8-64-51, wewn. 69. Nr konta PKO na 145.60.

Prenumeratę zgłoszoną do dnia 10 danego miesiąca „Ruch” rozpoczyna realizować z dniem 1 następnego miesiąca, przy czym prenumeratę można zamawiać na okres kwartalny, półroczny lub roczny.

Na analogicznych zasadach PKWZ „Ruch” przyjmuje prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicę wszystkich gazet i czasopism ukazujących się w Polsce, przy czym do krajowej ceny prenumeraty dolicza się 40%.

REDAKCJA

W dziejach Uniwersytetu Moskiewskiego było to wydarzenie niecodzienne. Ponad dwustu młodych chłopów i dziewcząt, przedstawicieli 53 krajów, ludzi o różnym kolorze skóry, różnicy, często skrajnie przeciwnych* poglądom politycznych i ideologicznych, zebrało się w murach tego Uniwersytetu, aby porozmawiać o niektórych problemach ekonomicznych współczesności. Zdaje się, że wśród wielu ważnych i wielkich problemów ekonomicznych naszego czasu najbardziej aktualna jest sprawa rozwoju krajów gospodarczo zacofanych, sprawa likwidacji nędzy i bezrobocia w tych krajach. Nie przypadkowo więc spotkanie młodych ekonomistów poświęcone było głównie tej sprawie.

W dziejach Uniwersytetu Moskiewskiego było to wydarzenie niecodzienne. Ponad dwustu młodych chłopców i dziewcząt, przedstawicieli 53 krajów, ludzi o różnym kolorze skóry, różnych, często skrajnie przeciwnastawnych* poglądach politycznych i ideologicznych, zebrało się w murach tego Uniwersytetu, aby porozmawiać o niektórych problemach ekonomicznych współczesności. Zdało się, że wśród wielu ważnych i wielkich problemów ekonomicznych naszego czasu najbardziej aktualna jest sprawa rozwoju krajów gospodarczo zacofanych, sprawa likwidacji nędzy i bezrobocia w tych krajach. Nie przypadkowo więc spotkanie młodych ekonomistów poświęcone było głównie tej sprawie.

Spotkanie zorganizowane było z okazji VI Festiwalu Młodzieży i Studentów a więc przez młodych i dla młodych. Obok młodych jednak zasiadli na sali obrad przedstawiciele nauki ekonomicznej różnych narodów — goście honorowi. Wśród nich wielu słynnych uczonych tej miary co prof. Joan Robinson (Anglia) czy Jürgen Kuczynski (NRD).

Pierwszy zabiera głos przedstawiciel Indii prof. H. D. Malavya. Omawia on niektóre problemy ekonomiczne krajów gospodarczo zacofanych. Wśród tez wysuwanych przez referenta znajduje się stwierdzenie, że kierunek rozwoju krajów gospodarczo zacofanych może być tylko socjalistyczny.

Prof. Joan Robinson (Anglia) w swoim wykładzie omawia niektóre związki i zależności między ludnością i postępem społecznym; szczególnie między tempem wzrostu ludności i bogactwa. Nie mogę w tej krótkiej relacji streszczać całego wystąpienia. Chcę zwrócić tylko uwagę na jedno, jak sądzę, interesujące twierdzenie, zawarte w pierwszej części wystąpienia pani Robinson. Jest to stwierdzenie, że nie istnieje żadne absolutne prawo rządzące wzrostem ludności i rozwojem bogactwa. Szybki wzrost ludności może niekiedy występować w parze z dużym wzrostem bogactwa. Tak było np. w Anglii ostatecznie lat XIX stulecia lub Japonii początku XX wieku. Czasami szybkim wzrostowi ludności towarzyszy umiarkowany wzrost bogactwa lub umiarkowanemu wzrostowi ludności szybki wzrost bogactwa. Ostatni przypadek ma miejsce np. w Szwecji na przestrzeni kilkunastu lat.

Nie można jednak sformułować generalnej, absolutnej prawidłowości, że wzrost bogactwa jest i musi być zawsze szybszy od wzrostu ludności lub, że szybkie tempo wzrostu ludności powoduje szybszy wzrost bogactwa. Nie można sformułować takiej generalnej prawidłowości — ponieważ przeczą jej fakty, przeczą jej historia. Przeczą jej rzeczywistość współczesnych Indii, gdzie szybki wzrost ludności nie wpływa dodatnio na wzrost bogactwa; raczej przeciwnie — pogłębia nędzę.

Ostatnim referentem jest przedstawiciel ZSRR prof. A. N. Ławri-szczew. Omawia on problematykę międzynarodowych związków i sto-sunków ekonomicznych w warunkach istnienia 2 obozów.

Referaty otwierające spotkanie nie wniosły wielu nowych myśli, nie dały podstawy do rzetelnej naukowej dyskusji. Mówiono potem w kuluarach, że prof. Malawya wystąpił raczej jako działacz, polityk, wizjoner przyszłości – niż jako uczony. Joan Robinson jako uczona, która nie wiele obchodzi żywe i nowe fakty. Prof. Ławriszczew jako polityk – propagator nowych idei politycznych, którego teoretyczna analiza zjawisk ekonomicznych interesuje tylko częściowo.

To co napisałem dotąd ma charakter sprawozdawczy. Bardzo trudno byłoby napisać sprawozdanie o całości spotkania, o dziesiątkach poglądów, sporów, polemik, które miały miejsce zarówno w części oficjalnej jak i w czasie indywidualnych spotkań i dyskusji. Muszę więc ograniczyć się do pewnych osobistych refleksji na tie głównych problemów moskiewskiego spotkania.

Przedmiotem prawie dwudniowej dyskusji był problem rozwoju krajów gospodarczo zacofanych. Dyskusja nie miała i nie mogła mieć charakteru akademickiego; nie prowadzono tu abstrakcyjnych sporów. W gronie tych ludzi, szczególnie przedstawicieli krajów kolonialnych i zależnych, pojęcia: „kraj zacofany”, „kraj kolonialny” nie są li tylko pojęciami; oznaczają one żywą, konkretną treść. Większość mówców w tej dyskusji to ludzie o czarnej skórze. Słowa mówców są tutaj czymś więcej niż słowami. Mówią przedstawiciele: Czarnej Afryki, Ameryki Łacińskiej, Algeru, Tunisu. Każdy mówi o swojej ziemi; o kłopotach i trudnościach jego kraju. Mówią o nędzy i bezrobociu. Mówią z wielką siłą argumentacji. Sprawy stają się żywe — dyskusja naukowa przekształca się w manifestację. Na tej sali nie padają wielkie teoretyczne uogólnienia. Ale na tej sali można się wiele nauczyć. Ktoś w Polsce napisał, że kraje gospodarczo zacofane, kolonialne i półkolonialne stanowią dzisiaj trzecią, nową siłę (obok obozu socjalizmu i kapitalizmu), która zaczyna oddziały-

wał na losy świata. Na tej sali łatwo zrozumieć to określenie. Nie wiele mają tutaj do powiedzenia przedstawiciele Anglii, Francji. Nie próbują nawet odparcia ataków. Mówią tylko: kolonializm jest rezultatem określonej polityki. My jesteśmy ekonomistami i nie chcemy zabierać głosu w sprawach politycznych.

Młody Anglik wygłasza przemówienie o wolności. Powiada: my boimy się komunizmu. Komunizm unicestwia wolność. A my najbardziej cenimy nasze swobody demokratyczne. Chcemy budować i budujemy socjalizm, lecz nie tak jak w ZSRR. Nasz angielski socjalizm będzie lepszy od radzieckiego; będzie się opierał na wolności jednostki, na jej wolności ekonomicznej.

nostki, pełnej wolności człowieka... Nie znam nazwiska młodego człowieka o czarnym kolorze skóry, który odpowiadał Anglikowi. Pamiętam co powiedział: wy, Anglicy, wiele mówicie o wolności i socjalizmie. Myślę, że wolność i swobody demokratyczne mają jeden wspólny sens: winny być wspólną własnością wszystkich krajów i narodów. Nie ma wolności wtedy, gdy jeden kraj uciska inny. Pytam: jakcie macie prawo mówić o wolności wtedy, gdy uciskacie narody kolonialne i półkolonialne.

To było jedno z wielu spięć. Angielscy i francuscy koledzy znają może lepiej od innych historię, mają może więcej wiedzy, może lepiej umieją dowodzić i obalać, może przewyższają elokwencją swoich czarnych kolegów. Lecz na tej sali ponoszą klęskę — bo fakty nie są po ich stronie.

Gdyby mnie ktoś zapytał co było najciekawsze na spotkaniu młodych ekonomistów w Moskwie, powiedziałbym: bezkompromisowy atak młodych ludzi Afryki, Ameryki Łacińskiej i innych krajów kolonialnych i półkolonialnych. Atak na bezprawie, na źródła nędzy, bezrobocie.

Powie ktoś: to nie jest teoria, to polityka. To prawda. Ale to jest obraz nowego, rodzącego się sil we współczesnym świecie.

W czasie spotkania nie było drugiego bardziej popularnego słowa. Był to synonim postępu, współczesności. Rozwój krajów gospodarczo zaoficanych — mówi prof. Malawya (Indie) — może być tylko socjalistyczny. Przedstawiciel Anglii: i my również budujemy socjalizm. Ale socjalizm wolności jednostki. Chcemy socjalizmu — mówi student z NRF — ale widzimy niebezpieczeństwo likwidacji klas. Dla wielu przedstawicieli Afryki, Ameryki Łacińskiej sprawa nie podlega dyskusji: przyszłość ich krajów może być tylko socjalistyczna. A więc prawie wszyscy są zwolennikami socjalizmu. Z jednym zastrzeżeniem: przez socjalizm rozumieją różne, często przeciwstawne treści. Nikt nie pyta czy pojęcie to posiada określoną treść. Nie pyta o student NRF, który chce socjalizmu z jednym tylko zastrzeżeniem... bez likwidacji klas i wyzysku... bez dyktatury proletariatu.

Słowo socjalizm jest wspólne. Lecz jego treść jest różna dla różnych ludzi. Dlaczego jednym pojęciem określa się różne treści i procesy? Po prostu dlatego, że słowo to jest bardzo popularne. Można wiele pisać o przyczynach tej popularności. Nie jest to przedmiot tych refleksji.

Myśle, że warto rozważyć sam problem: czy rzeczywiście wszystkie kraje gospodarkę zaoferowaną będącą się rozwijały drogą socjalistyczną, czy droga ta jest jedyną? W tym czasie moskiewskiego społecznika, tak już zaznaczałem, większość takich ludzi odpowiadała na to pytanie: tak, droga socjalistyczna jest jedyną drogą rozwoju krajów gospodarkę zaoferowanych. Twierdzenie to budzi wiele zastrzeżeń. Jest ono jednostronne i niezgodne z faktami. Aby móc tutaj cokolwiek udowodnić trzeba sprzeczyć (bardzo ogólnie) co rozumieć przez drogę rozwoju; co to jest socjalistyczna droga rozwoju; czego dowodzi rzeczywistość współczesnych Indii.

Wiadomo powszechnie, że wszystkie kraje gospodarczo zafacane, niezależnie od tego co je różni, mają jeden wspólny problem: maszynowoczesnych środków produkcji, które są w posiadaniu, nie wystarczy na pełne zatrudnienie posiadanej siły roboczej. Podstawowym problemem decydującym o likwidacji zafacania jest wzrost masy kapitału, szybkie tempo akumulowania. Metody i drogi dokonywania tego procesu, a więc zarówno źródła jak i metody akumulacji — wszystko to określa drogę rozwoju. Ponieważ likwidacja zafacania odbywa się zawsze w pewnych historycznych warunkach — dlatego można chyba przyjąć, że nie ma jednych, uniwersalnych, tzw. słusznych we wszelkich warunkach dróg i metod rozwoju.

Historia ostatnich kilkudziesięciu lat ma dwa nurty, dwa typy rozwoju krajów zacyfanych. Pierwszy typ rozwoju — nazywamy socjalistycznym. Taką drogą rozwijał się Związek Radziecki i niektóre kraje demokracji ludowej. Pojęcie: socjalistyczna droga ma więc określoną historycznie treść. Sens i istotę tej drogi można sprowadzić do dwóch podstawowych cech: dyktatoru proletariatu i upełnienia podstawowych środków

ków produkcji. Słuszność tej drogi w określonych warunkach nie może prowadzić do wniosku, że jest to jedyna droga rozwoju wszystkich krajów gospodarczo zacofanych.

Na przestrzeni kilku ostatnich lat ukształtowały się elementy zupełnie nowego typu rozwoju. Weźmy np. Indie.

Zjazd Partii Indyjskiej Kongres Narodowy (styczeń 1955) uchwalił rezolucję, w której znajdujemy stwierdzenie, że celem partii jest „społeczeństwo w typie socjalistycznym“ w którym:

a) podstawowe środki produkcji stanowią własność społeczną lub pozostają pod kontrolą społeczną, b) produkcja wzrasta stopniowo, c) dochód narodowy dzielony jest sprawiedliwie, d) zatrudnienie wzrasta tak, aby po 10 latach nie było bezrobocia.

Jaki ma charakter ta droga, do czego ona prowadzi? Niektórzy uczęszczani analizując ten problem przytaczają na poparcie pewnych swych twierdzeń wypowiedzi przywódców Indii. Wypowiedzi te stwierdzają, że Indie budują społeczeństwo typu socjalistycznego. Argumenty tego typu mają wątpliwą jakość. Określenie „społeczeństwo typu socjalistycznego” oznacza ten cel, do którego zmierzają rozwój gospodarczy. Ale trzeba pamiętać o tym, że określenie to nie jest w samych Indiach jednako rozumiane i interpretowane. Tak np. jeden z największych monopolistów Indii Birla wygłosił na zjeździe narodowej izby handlu i przemysłu referat, w którym powiedział, że on... kapitalista chce budować społeczeństwo typu socjalistycznego, lecz nie na wzór radziecki... ale angielski i amerykański.

Nie można więc opierać się na deklaracjach i oświadczeniach, w których używa się pojęcia socjalizm rozumiejąc przez nie różne, a nawet przeciwstawne typy zjawisk, wyciągać jakichkolwiek wniosków o drogach i tendencjach rozwojowych współczesnych Indii

Tak więc jedynie fakty a nie deklaracje mogą stanowić podstawę naszych twierdzeń. A fakty dowodzą, że:

— po pierwsze: w Indiach istnieje centralne planowanie, duża inge-

- po drugie: rola sektora państwowego ciągle rośnie; tempo jego wzrostu jest szybsze od wzrostu kapitału prywatnego;

- po trzecie: rozwój gospodarczy Indii zmierza do likwidacji zacofania gospodarczego a tym samym i przebudowania względnego oraz złagodzenia nierówności w podziale dochodu narodowego.

Zjawiska te, szczególnie wzrost sektora państwowego, prowadzą do osłabienia elementów prywatno - kapitalistycznych i wzrostu elementów państwowo - kapitalistycznych.

Co stąd wynika? Chyba to, że dróg i metod rozwoju nie można dzisiaj sprowadzać do dwóch alternatywnych schematów. Droga rozwoju gospodarczego Indii nie jest ani typowo kapitalistyczna, ani socjalistyczna. Węć jaka jest? Jest to po prostu nowy typ rozwoju jednoczący elementy socjalizmu i kapitalizmu. Indie zmierzają do likwidacji zacofania i nierówności społecznej, w Indiach planuje się centralnie — to niewątpliwie elementy socjalizmu. W Indiach istnieje równocześnie i rozwija się prywatna własność środków produkcji. Powie ktoś: załóżmy, że tak jest dzisiaj, taka jest statyczna ocena, a co będzie w przyszłości, do czego zmierza rozwój gospodarczy Indii?

Aby cokolwiek powiedzieć o przyszłości Indii, zróbmy dwa założenia: po pierwsze: przyjmujemy, że przez socjalizm będziemy rozumieć taki tryb stosunków społeczno-gospodarczych, w którym zlikwidowano dysproporcje w podziale dochodu narodowego, typową dla kapitalizmu nierówność społeczną; po drugie: tendencje rozwoju gospodarczego Indii nie ulegną zmianie, a więc obserwować będziemy dalszy wzrost sektora państwowego, dalszy rozwój przemysłu a więc i klasy robotniczej. Wzrosną więc siły społeczne dążące do likwidacji nierówności ekonomicznych i społecznych. W tych warunkach, tzn. jeżeli te założenia okażą się prawdziwe, w Indiach może zwyciężyć

ustrój typu socjalistycznego.
Spór o przyszłość Indii i wielu krajów gospodarczo zacofanych

MIEDZYAMERYKANSKA KONFERENCJA EKONOMICZNA W BUENOS AIRES

16 sierpnia prezydent Argentyny Aramburu otworzył międzyamerykańską konferencję ekonomiczną, w obecności przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, wszystkich państw Ameryki Łacińskiej i wyjątkowo Anglii, Australii, Belgii, Francji, Niemiec, Szwajcarii oraz Organizacji Państw Amerykańskich i innych międzyamerykańskich organizacji, Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Eksportowo-Importowego Banku USA. Ponadto 14 państw (m. in. Kanada, Anglia, Belgia, Francja, Jugosławia) przysłało na konferencję swoich obserwatorów.

Prace przygotowawcze do konferencji trwały przeszło rok, już jednak w parę dni po rozpoczęciu konferencji w prasie całego świata zaczęły ukazywać się artykuły, w których autorzy, opierając się na danych, powoławszy się na rezultaty badań, nie oczekując żadnych deklaracji amerykańskiej konferencji w Buenos Aires, "tłumaczyli" politykę USA i krajów łacińsko-amerykańskich są nie do pogodzenia" itp.

Porządek obrad między innymi przewidywał zawarcie nowego układu gospodarczego, który by został podpisywany przez wszystkie państwa należące do OEA, powołanie do życia specjalnego dla Ameryki Łacińskiej banku inwestycyjnego oraz utworzenie wspólnego rynku.

Układ ekonomiczny gospodarczy w swolna założeniach nabrał by pewnego rodzaju karykatury kodeksu hanu międzyamerykańskiego, ale okazało się, że niepodobna uzgodnić najbardziej podstawowych założeń układu. Na 55 artykułów pierwszego projektu układu - 37 zostało zakwestionowanych przez USA. Najważniejszą rolę w negocjowaniu układu miały odegrać dwie nowe orientacje wymiaru ekonomicznego, ustalając:

- Zakaz dla państw członkowskich podejmowania decyzji ekonomicznych, które by mogły podważyć powagę gospodarczą innego kraju należącego do OEA.
- Stworzenie właściwych środków do pobudzania ekspansji ekonomicznej.
- Potępienie, z wyjątkiem określonych wypadków, restrykcji lub dyskryminacji handlowych.
- Uznanie konieczności regulacji cen na surowcach w celu zapobieżenia ich nadmiernym wahanom.
- Potępienie polityki eksportu po niskich cenach nadwyżek, zwłaszcza gdy interesy innego kraju produkującego są narazone na szwank.
- Zliberalizowanie warunków dla inwestycji kapitału z cudzoziemskim udziałem.
- Wzrost udziału państw w przedsiębiorstwach w razie upaństwowienia przedsiębiorstwa etc.

Już to samo wskazuje, że interesy USA i krajów łacińsko-amerykańskich są całkowicie rozbieżne. Podczas gdy w Waszyngtonie, gdzie amerykańscy delegaci dążą do swobodnej inwestycji kapitałów prywatnych, to kraje łacińsko-amerykańskie dążą do uzyskania pomocy z państwowych środków USA.

Wprowadzenie pewnej stabilizacji cen na surowcach dla krajów łacińsko-amerykańskich, przy czym: i) jako ośrodek się opierać na surowcach, ma to wielkie ogromne znaczenie, ale monopol amerykański - przeciwnie - są za zainicjowanie w utrzymaniu jak najniższych cen na surowce.

W tych warunkach o podpisaniu układu mającego podobny charakter wykładu nie może być mowy, uchwalili się więc najwyżej jakąś ogólną, do niczego konkretnego nie zobowiązującą rezolucję.

Co się tyczy banku inwestycyjnego dla Ameryki Łacińskiej, to wszelkie złudzenia pod tym względem zostały rozwiane przez ministra finansów USA, Andersona, który powiedział, że konferencja nie ma być amerykański rozwożąc się szeroko o "dobro-dziejstwa" współpracy gospodarczej z USA stranicami unikał jakichkolwiek zobowiązań natury finansowej i dowodził, że do finansowania rozwoju ekonomicznego Ameryki Łacińskiej nie ma potrzeby, że do wszystkich kapitałów prywatnych i w tym celu nie usunąć przeszkody leżące na drodze ich dopływu w postaci nadmiernego opodatkowania. Co się tyczy stworzenia nowej instytucji bankowej dla Ameryki Łacińskiej, to tu też Anderson powiedział, że jest przeciwny tej idei i jego zdaniem istnieje bariera dla Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Eksportowo-Importowego Banku USA, mogą zaspokoić potrzeby krajów łacińsko-amerykańskich.

Wywowied Andersona podzielała jak strumień zimnej wody wykład, który usłyszał, że w przemówieniu rozezwierzanemu dla wyraz przewidywać przy pomocy międzynarodowej Organizacji Państw Amerykańskich Bernadus mówiąc, że "wielki brat" nie wziął takiego

udziału, jakiego od niego oczekiwali "młodzi bracia", w poszukiwaniu rozwiązania problemów ekonomicznych Ameryki Łacińskiej. W ciągu ostatnich 10 lat, mówił dalej Bernadus, nie zrobiono nic pozytywnego w dziedzinie ekonomicznej. Swoje przemówienie Bernadus zakończył oświadczeniem, że niepowołanie konferencji ekonomicznej dla Ameryki Łacińskiej nie było właściwą, a raczej niedawną, decyzją do zrozumienia, iż sam USA, obrońcy kontynentu amerykańskiego może być zaskasonawiany.

Przewastawili Meksyku Carrillo Flores potępił brak równowagi w stosunkach handlowych między USA i krajami Ameryki Łacińskiej, że w tym celu, aby osiągnąć politykę obniżania cen na surowce importowane z tych krajów.

Minister finansów Urugwaju Vasconcellos stwierdził, że prywatne kapitały amerykańskie ułatwiają jedynie podjęcie inwestycji w Ameryce Łacińskiej, ale nie mają łacińsko-amerykańskich, "kapitałów tego rodzaju my nie potrzebujemy i nie chcemy" - zakończył urugwajski delegat.

Przedstawiciele z innych krajów żądali, aby wykwalifikowane i przystające do warunków, w których żyją państwa łacińskie, Ciepła atmosfera, jaką stworzyli, tworzyła na konferencji po exposé Andersona, usiłował rozładować prezes Eksportowo-Importowego Banku USA Samuel Vaughn deklarując, iż Bank ten rozporządza środkami bardziej niż dostatecznymi do zaspokojenia potrzeb państw Ameryki Łacińskiej. Wobec tego, jeżeli zaś suma udzielonych pożyczek nie osiągnęła poziomu wyższego, to zostało to spowodowane brakiem zadań opartych na solidnych projektach.

W sprawie wspólnego rynku najbardziej interesującą propozycją było utworzenie "związku" utworzenie wspólnego rynku w okresie 10 lat, i zalecając utworzenie specjalnej komisji do spraw koordynacji planów wspólnego rynku łacińsko-amerykańskiego z "związkami" rynkami europejskimi. Trzy inne propozycje (Francja, Włochy i Meksyk) kładły główny nacisk na przedstąpienie zagadnienia celu stopniowego zniesienia wszystkich ograniczeń wolnego handlu.

Wszystkie te propozycje spotykały się z niechętnym stosunkiem delegacji USA. Ekonomisci amerykańscy, którzy składali się do komisarza szczytnych rynków regionalnych, wskazywali na brak krok w kierunku zrobienia z całej półkuli zachodniej jednego rejonu gospodarczego jest i nieprawdopodobny i niemożliwy. Według tych ekonomistów kraje Ameryki Łacińskiej przed dokonaniem próby utworzenia wspólnego rynku powinny najpierw zrehabilitować swoje gospodarki, aby umożliwić nawiązania bliższych stosunków gospodarczych między grupami sąsiadującymi ze sobą republik.

Wobec trudności znalezienia wspólnego języka między "wielkim bratem" a "młodymi braćmi" obrady konferencji, a także i "młodych braci" w jedną tygodnię, przedłużając się trzeci tydzień, zakończyła się. Została, aby w trzecim tygodniu mogły nastąpić jakieś poważniejsze zmiany w stosunku USA do krajów łacińsko-amerykańskich. W opinii amerykańskiej nie ma pod tym względem nadziei. "Odmowa USA, pisał New York Herald Tribune, prezes łacińsko-amerykańskiej propozycji o utworzeniu międzyamerykańskiego banku rozwoju, o stabilizacji cen na surowcach i o zmianie waszyngtońskiej polityki w zakresie zbytu nadwyżek rolnych czyni porozumienie w sprawach, które na konferencji najważniejszych brudnym albo zgola niemożliwym".

Znany zaś organ amerykańskich firm kapitalistycznych, Journal of Commerce, jeszcze na tydzień przed konferencją w numerze z dnia 8 sierpnia wyraźnie napisał, że porozumienie, które się osiągnie, nie będzie, że konferencja nie ma być "wielkim bratem" i "młodymi braćmi" może być inaczej, stwierdza wymieniony "wzrost", gdyż USA i kraje południowo-amerykańskie mają różne punkty widzenia na wiele spraw. (M)

OŚNIĄGNIĘCIA I TRUDNOŚCI GOSPODARSTWA NR D

Wyniki pierwszego półrocza br. w gospodarce NRD wykazują w porównaniu z pierwszym półroczem 1956 r. wzrost produkcji przemysłowej o 8 proc., przy czym najwyższy był wzrost produkcji przemysłu maszynowego o 10 proc. Przemysł metalowy wzrósł o 12 proc., a o 12 proc. produkcja maszyn. Wzrost o 12 proc. Dostawy energii, mimo wzrostu (w zakresie energii elektrycznej i węgla brunatnego o 7 proc.), nie osiągnęły jednak zaplanowanego poziomu i sytuacja energetyczna nadal jest napięta. Przyczyną jest m. in. wykończenie instalacji nowych mocy produkcyjnych w zakresie energii elektrycznej. Wzrost o 13 proc. w obrotach w III kw. wobec planu 213 MW. Wykazywał produkcję ponad pierwszy plan 213 MW. Wykazano w surowce żelaza

za, siarce, kwasie siarkowym, nawozach azotowych i fosforowych, benzynie, kauczuku syntetycznym i cementie. Komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego NRD podaje poniższą tabelkę, obrazującą rozwój produkcji niektórych wytworów:

Wytwór	Jedn. miary	I półrocze		Wzrost %
		1956	1957	
Węgiel brunatny surowy	mln t	101,4	106,9	6
Brykiety	"	25,3	26,5	5
Koks z węgla brun.	tyś. t	2335	2259	4
Koks z węgla brun. wys. temperatur	"	356	377	6
Węgiel o-siewany i w kęsach	mln t	7,1	8,2	15
Stal surowa w blokach	tyś. t	1342	1420	6
Wyroby walcowane	"	98,3	1044,3	6
Siarka	"	44,5	50	14
Kwas siarkowy	"	239,7	258,7	8
Soda kalkcynowana	"	235,4	261,2	11
Nawozy azotowe	"	152	158,7	4
Nawozy fosforowe	"	53,8	63,2	29
Obrabiarki do skrawania	"	15,6	19	22
Wiertarki automatyczne	sztuk	114	10	32
Wypożyczenie dla brykietowni	tyś. t	2,5	4,8	93

W przemyśle ciężkim uzyskano lepsze wyniki w oszczędności drogiej tworzyw, lepszą wydajność urządzeń (np. trzonów wielkich pieców), natomiast trudności przysparzała kooperacja międzyzakładowa, co m. in. sprawiło, że NRD nie mogła wywiązać się terminowo z niektórych zobowiązań eksportowych. Rozszerzenie asortymentu objęło w przemyśle ciężkim m. in. dzwigi obrotowe, maszyny offsetowe, oporniki poliprowanowe, obrabiarki automatyczne itp.

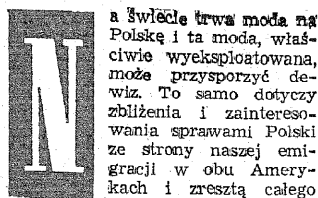
Wzrosła produkcja przemysłowa na potrzeby ludności w dziedzinie telewizorów, zegarków, łodówek, motocykli i motorowerów, obuwia, tkanin wełnianych (o 82 proc.), lunach, galanterii i odzieży, a także mebli. Wzrost sektora usług wymagalnych nie zdołał zapokoić popędu do pracy ludności.

Po wprowadzeniu 43-godzinnego tygodnia pracy w socjalistycznych zakładach przemysłu metalowego, górnictwa i hutnictwa oraz ciężkiej chemii również większość przemysłu prywatnego wprowadziła pracę tygodniową. Wyjątkowo wydawało prace wzrasta w porównaniu z półroczem poprzednim prześ. Króśna. W tym czasie w przemyśle prywatnym w przeciętnej tydzień pracy nie naruszył wysokości płacy.

Inwestycje były w I półroczu br. o 10 proc. wyższe, niż przed rokiem, przy czym koncentracja ich objęła kopalinami i przerobkę węglu brunatnego oraz energię elektryczną. Inwestycje nabrały jednak na urudność w dziedzinie budownictwa w ceramice budowlaną oraz materiałach husalających.

Handel zagraniczny zwiększył obroty w porównaniu z rokiem 1964 r. o 0,2 proc., przy czym wzrost obrotów z krajami kapitalistycznymi, jako że należąca grupa był wyższy od przeciętnego, natomiast obroty z NRF były niższe, niż przeciętnie. Przyczyną było niewykonanie przez NRF dostaw żelaza i stali, zplanowanych we wspólnym porozumieniu między przedstawicielami obu krajów.

Zagraniczny udział w obrocie w porównaniu z 1964 rokiem uległ wzrostowi o 0,2 proc. w porównaniu z 1964 r. o 7,7 proc. osiągając obrotów wewnętrzną wartość 13,9 mld marek, (2)



nie dla zdrowia i stalego rozwoju międzynarodowej wymiany gospodarczej.

Nie tylko węgiel, ale i każda lalka ludowa, haft, serwetka, każdy metr pasiaka łowickiego, sieradzkiego czy rzeszowskiego, chusta na głowę (produkowane obecnie w... Szwajcarii i NRR), bućki ręcznie wykonane, każdy wreszcie artykuł przeznaczony dla indywidualnego konsumenta jest doskonałym ambasadorem zbliżenia.

Trzeba więc rozwinąć produkcję tych artykułów, zapewnić indywidualność wykonania i łatwość dostosowania się do wymogów klientów zagranicznego i zmian dyktowanych modą i sezonem. Tej indywidualnej twórczości i elastyczności nie da nigdy masowa produkcja uspołeczniona, gdzie decyzja o najmniejszej zmianie zależy od instancji i instytucji związanych z wykonawcami piramidą hierarchii. Wymogi biurokracji nigdy zresztą nie nadążają za wymogami rynku, w dodatku zagranicznego.

Odbudować trzeba przede wszystkim zaufanie do poczynań państwa i wiarę w możliwość i perspektywę stałej i trwałej pracy prywatnych warsztatów i zakładów. Muszą one dać z jednej strony gwarancję solidnej, pożytecznej pracy, dalekiej od pogoni za dorównaniem zyskiem, osiąganym za wszelką cenę. Muszą niedwuznacznie i kategorycznie odciągnąć się od mnożących się, niestety, faktów spekulacji i obrotów towarami — powiedzmy szczerze — pochodzącymi z kradzieży. Muszą dać rekojmie, że do produkcji eksportowej dochodzą z czystymi rekami i szczerą intencją rzetelnego traktowania swej pracy i obowiązków.

INWESTYCJE

Z drugiej strony państwo musi dać gwarancję, że prawo i podstawy ekonomiczne nie będą łamane dla przemijających doktryn i koniunktur oraz wskutek nadgorliwosti biurokratów.

Odbudowa zaufania i wiary w trwałość pracy i własne siły prywatnego wytwórcy może, przy pomocy i współdziałaniu państwa, skompensować w pewnym stopniu ujemne skutki skreślenia z planu pięcioletniego sum na inwestycje.

ruchomym niewykorzystane maszyny i urządzenia porzucane w ubiegłym okresie zakładom uspołecznionym i przeznaczone przez nie w wielu wypadkach na złom. Te same maszyny i urządzenia w prywatnym władaniu właściciela i dzięki jego osobistej pracy, konserwacji i staraniom będą pracować przez wiele jeszcze lat.

SUROWCE

Znane są powszechnie i powszechne trudności zakładów państwowych i spółdzielczych wywoła-

prywatnych zakładów będzie drobnym utamkiem w porównaniu z uspołecznionym.

Drugim czynnikiem, jaki wpłynie na niezmniejszenie ilości surowca przeznaczonego dla fabryk państwowych i spółdzielczych, jest... udostępnienie tego surowca prywatnym wytwórciom (dotyczy to przede wszystkim produkujących na eksport). Zlikwiduje ono podziemie gospodarcze i tzw. enigmatycznie przecieki, które są niczym innym, jak uprawianym w potwornej skali złośliwstwem. Zlikwiduje, bowiem

I w tej dziedzinie prywatna wytwórczość jest w stanie zlagodzić trudności powstałe z nadmiaru rąk do pracy, zatrudnić kobiety, przyjąć do warsztatów i zakładów dorastające pokolenie i nauczyć je zawodu. Podkreślić warto, że nauka zawodu w małym zakładzie jest najbardziej gruntowna i wszechstronna, ponieważ uczeń znajduje się pod stałą opieką rzemieślnika lub majstra i styka się ze wszystkimi czynnościami związanymi z daną gałęzią produkcji.

Problem nadmiaru rąk do pra-

ORGANIZACJA

Uruchomienie prywatnej wytwórczości eksportowej będzie miało swoje ciemne strony. Nie wolno liczyć na sielankowe stosunki — do tej wytwórczości na pewno przyjdą elementy skurupowane, goniące za łatwym, doręcznym i dużym zyskiem. Dużo będzie trudności wszelkiego rodzaju z dostosowaniem się do wymogów odbiorców, terminów, standardów i innych.

Wielkie pole wdzięcznej pracy otwiera się tu dla organizacji gospodarczej, której trzeba zapewnić samorząd z prawdziwego zdarzenia. Taki samorząd można i trzeba będzie obarczyć odpowiedzialnością za zorganizowanie w jak najszerszym zakresie produkcji eksportowej. Jeszcze są w Polsce tysiące sprawiedliwych i ludzi dobrej woli, którzy czekają na udział w pracy nie tylko dla swoich korzyści. Tym ludziom trzeba dać możliwość wyzycia się w społecznej pracy organizacyjnej. Świadomi swej odpowiedzialności za organizację, w której imieniu będą działać i którą reprezentują, wykonają swe zadania lepiej niż płatni urzędnicy.

Zadaniem tej organizacji powinno być wyszukiwanie, typowanie i selekcjonowanie warsztatów i zakładów oraz inicjowanie produkcji nowych artykułów i towarów na eksport. Poza tym, opracowywanie rozdziału surowców i norm zużycia, sprawowanie stałego nadzoru nad produkcją, ustalanie i opiniowanie kosztów i cen produkcji, branie udziału w brakowaniu lub ustalaniu jakości artykułów i towarów wyprodukowanych na eksport, udzielanie pomocy organizacyjnej warsztatowi i zakładom w staraniach o kredyty, lokale, maszyny i urządzenia, w sprawach podatkowych i wszelkich innych związanych z produkcją eksportową, nie mówiąc już o reprezentowaniu wytwórców eksportowych wobec władz i instytucji, których ta produkcja będzie interesować.

*

Wnioski wynikające z trudnej sytuacji ekonomicznej państwa, ujemnego bilansu handlowego i płatniczego i konieczności wykorzystania prywatnej wytwórczości dla zwiększenia dopływu dewiz wysnuł właściwy resort. Powołał on do życia Centralne Biuro Handlu Zagranicznego i Prywatnego Przemysłu „PRODIMEX”, Sp. z o.o. i udzielił jej szerokich uprawnień, podkreślając tym samym, że prywatna wytwórczość może odegrać w intensyfikacji eksportu określoną rolę.

Trudno przewidzieć sume dawiz, jaką przysporzy nowopowstała centrala, tak jak niemożliwe jest wymienić branżę i gałęzie pracy, jakie obejmie swą działalnością.

Ambicją jak największej ilości prywatnych warsztatów i zakładów powinno być podjęcie produkcji eksportowej, która zapewni im stałą pracę i dochód. Ambicją wytwórców powinno być wprowadzenie ich wyrobów na rynki zagraniczne pod własną marką. Wyroby eksportowe muszą być na najwyższym poziomie, aby móc zważyć zacięłą konkurencję istniejącą na rynkach świata. Wytwórcom nie wolno będzie zapominać, że ich wyroby muszą być zaprezentowane na tych rynkach z najlepszej strony.

W tym celu trzeba jednak usunąć również trudności wynikające ze stanowiska niektórych resortów. Powinno się rozluźnić biurokratyczne pęta, jakie w ciągu ubiegłych lat uniemożliwiły prywatną wytwórczość ze skądą dla gospodarki, co zostało już zresztą oficjalnie stwierdzone.

Są oznaki, że przezwyciężenie papierkowych oporów będzie bardzo trudne, pomimo paradoksalnej sytuacji — liczni odbiorcy zagraniczni chcą kupować wyroby prywatnej wytwórczości, a w licznych gałęziach nie ma zakładów, które podjęłyby produkcję eksportową.

Prywatna wytwórczość a eksport

JAN KRUPSKI

Uruchomienie zlikwidowanych oraz nowych warsztatów i zakładów przywróci gospodarce narodowej duży stosunkowo potencjał produkcyjny bez wysiłku inwestycyjnego i oparcie jej na stałych, solidnych podstawach zdekonspiruje i zlikwiduje podziemie gospodarcze, wydobędzie ukryte i zdekompletowane maszyny i urządzenia oraz przywróci im walory produkcyjne.

Odpowiednio pokierowana działalność władzy przemysłowej, przywrócenie lub nadanie własności u-

ne brakiem surowców, zwłaszcza importowanych. Uruchomienie prywatnych zakładów pracujących na eksport bezwzględnie wymaga alientowania ich w surowce (inaczej sprowadzi ich pracę na marnocze), co pozornie zmniejszy pulę surowcową fabryk uspołecznionych. Pozornie, ponieważ uruchomienie nieczynnego dotychczas prywatnego potencjału produkcyjnego dla pracy na eksport zwiększy dopływ dewiz, który z nadwyżką skompensuje zmniejszenie ilości surowców. Poza tym, alimentacja prywatnej wytwórczości mogłaby odbywać się na marginesie zaopatrzenia państwowego — zapotrzebowanie ilościowe

zlikwidować wreszcie musi, inaczej grozi nam bankructwo. Kradzieży nie można ograniczyć drogą nacisku administracyjnego, ani erygowaniem coraz to nowych szczebli aparatu kontrolnego, kosztownego i, co gorsza, ulegającego korupcji. Pomimo sądów i wszelkiej ilości przestępstw gospodarczych jest coraz większa, a przecież liczba przestępstw ujawnionych jest znikoma w porównaniu z liczbą popełnianych.

Można założyć i to z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa, że udostępnienie surowców prywatnym wytwórcom ograniczy po pewnym czasie kradzieże do tego stopnia, że operacja ta okaże się dla państwa w rezultacie ilościowym bardzo korzystna.

Zaznaczyć trzeba tu z raciskiem, że każdy przystępujący do produkcji eksportowej musi wiedzieć, że nie może mieć w obrocie surowców czy towarów niewiadomego pochodzenia, że bezwarunkowo musi dochować dobrej wiary wobec wszystkich swych kontrahentów: państwa, odbiorcy zagranicznego, swej centrali handlowej, organizacji zawodowej. Oczywiście, na zasadzie wzajemności.

KREDYT

Jasne jest, że zjawienie konieczności kredytowania inwestycji, jak również obrotu prywatnych zakładów pracujących na eksport. Będzie to kredyt najbardziej celowy, bo związany z produkcją eksportową, o kosztach swymi obciąża, w rezultacie końcowym odbiorcy zagranicznemu.

Będzie to kredyt produkcyjny, krótko- lub średnioterminowy, który może i powinien najpóźniej po 6 miesiącach dać efekty najbardziej pożądane, bo w postaci dewiz. Krótki ten termin korzystnie odróżnia prywatne zakłady od uspołecznionych, w których, jak wiadomo, zamrożone są wielomiliardowe sumy niewykorzystanych inwestycji, nie rzadko bez widoków na ich uruchomienie i eksploatację. I znowu — sumy kredytów dla rzemiosła i drobnego przemysłu prywatnego będą drobnym utamkiem kredytów lokowanych w przedsiębiorstwa państwowe.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest uprawianie u nas drenażu rynku, polegający na ściąganiu środków obiegowych przez sprzedaż luksusowych towarów konsumpcyjnych. Warto zastanowić się, czy nie byłoby społecznie słuszniej skierować ten strumień popytu na cele produkcyjne, związane z eksportem. Gospodarczy korzystniej będzie to na pewno.

Stwarzając właściwy klimat dla rzemiosła i drobnego przemysłu prywatnego zyskać można poważne stosunkowo fundusze i obrócić je na zakup surowców i maszyn. Relacja do dolara będzie prawdopodobnie gorsza, niż np. w przypadku kawy, za to skutek gospodarczy bez porównania lepszy i bardziej opłacalny dla państwa i społeczeństwa. Do następnego etapu należeć będzie uruchomienie awirów zagranicznych i deteauryzacja dewiz posiadanych w kraju.

ZATRUDNIENIE

Eksport wyrobów rzemiosła i drobnego przemysłu — to przede wszystkim eksport pracy, ponieważ stopień zmechanizowania w prywatnej wytwórczości jest znikomy, a w wielu dziedzinach rzemiosła praca ręczna dominuje.

Z tego też względu produkcja eksportowa prywatnej wytwórczości nabiera szczególnego znaczenia w rozwiązaniu trudnego w obecnym okresie problemu zatrudnienia, kiedy instytucje i zakłady uspołecznione zwalniają pracowników, a ograniczenie inwestycji pogarsza sytuację i napawa troską o wychodzące w życie roczniki, którym trzeba dać pracę, zawód i zarobek.

Pożegnanie ze statutem wzorcowym?

Komisja prawnicza Centralnego Związku Spółdzielczego przedłożyła ostatnio tezy do projektu nowej ustawy, które po przedyskutowaniu na zjeździe przedstawicieli central spółdzielczych mają być wniesione w październiku znowu do Sejmu.

Rok temu CZS przedstawił komisji sejmowej obrotu towarowego do rozpatrzenia projekt nowej ustawy o spółdzielniach i ich związkach. Komisja ta odesłała projekt z powrotem do CZS w celu uzupełnienia i włączenia do niego przepisów dotyczących spółdzielni produkcyjnych rolniczych.

Przepisy specjalne dotyczące spółdzielni produkcyjnych, które weszły do tej jako część składowa, są wynikiem przeobrażeń w życiu gospodarczym i zmian w orientacji politycznej, jakie nastąpiły po październiku.

Tezy traktują wszystkie formy spółdzielni jako dobrowolne, samorządne zrzeszenia o stanie liczącym co najmniej dziesięciu członków. Z miejsca jednak postuluje one ustępstwa na rzecz spółdzielni produkcyjnych, w których minimum członków ustalają na sześciu. Obniżenie minimum liczby członków ma być rzekomo uzasadnione okolicznościami utworzenia żywnościowej spółdzielni w niewielkich wsiach i przysiółkach, jeżeli istnieje możliwość zgromadzenia dostatecznej ilości środków produkcji. Jeżeli mówi się o A, trzeba mieć odwagę powiedzieć B. Ustalenie minimum liczby członków, i to w granicach niższych niż przewiduje ogólna zasada, wymaga ustalenia minimum wkładu ziemi i inwentarza oraz minimum dniówek obrachunkowych, jakie powinien przepracować każdy członek.

Tymczasem tezy idą dalej po drodze liberalizacji i wprowadzają zasadę całkowitego normowania spraw wewnętrznych spółdzielni przez ich statuty, odpowiadające woli członków. Tezy zrywają z dotychczasowym stanem rzeczy i z zasadą utrzymania statutu wzorcowego za bezwzględnie obowiązujące, zawierające postanowienia uzupełniające ustawę o spółdzielniach. Nie ma chyba wątpliwości, że jest to zasada słuszną, która umożliwiłaby kształtowanie się nowych form spółdzielczości i wpływa twórczo na inicjatywę szerokich rzesz członkowskich. Dyskusja nad statutem, zwykłe długotrwałe, jest ważnym momentem aktywizacji społecznej. Organizacji wewnętrznej nie można określić żadnymi aktami administracyjnymi czy statutami wzorcowymi. Służą one w tym celu, żeby zgromadzenie ogólne uchylało dla każdej spółdzielni statut, oparty na możliwościach i potrzebach danego środowiska.

W statucie muszą znaleźć odzwierciedlenie różnice w normowaniu pracy i struktury podziału dochodu zależnie od kierunku działalności gospodarczej. Na ogół każda spółdzielnia produkcyjna powinna ustalać tę strukturę co roku w oparciu o konkretne warunki i potrzeby powstałe w rezultacie zakończenia okresu gospodarczego. Danie wytycznych dotyczących określenia spraw podstawowych, jak na

przykład: ustalenie minimum wkładu ziemi i inwentarza do spółdzielni oraz minimum dniówek obrachunkowych, jakie powinien przepracować każdy członek, postuluje możliwość organizowania wielu form spółdzielni, różniących się przede wszystkim kierunkiem działalności gospodarczej. Podstawowym czynnikiem rozróżnienia ma więc być nie stopień uspołecznienia środków produkcji, lecz przedmiot działalności każdej spółdzielni, którego zakresem będzie prowadzenie gospodarstwa rolnego lub jego działu, jak: produkcja roślinna, hodowla, produkcja warzywno-owocowa, produkcja pasz itp. Stopień uspołecznienia środków produkcji, w pierwszym rzędzie ziemi, zależy tu od kierunku działalności, różnorodnych form organizacyjnych spółdzielni, ekonomicznej potrzeby, woli członków, ich poziomu świadomości społecznej. Stosownie do woli ogółu statutu stanowi się o obowiązku wniesienia do spółdzielni jako wkładu wszystkich gruntów lub określonej ich części.

Tezy zamiast czterech „typów” spółdzielni, rozróżnianych według kryteriów stopnia uspołecznienia środków produkcji, postuluje możliwość organizowania wielu form spółdzielni, różniących się przede wszystkim kierunkiem działalności gospodarczej. Podstawowym czynnikiem rozróżnienia ma więc być nie stopień uspołecznienia środków produkcji, lecz przedmiot działalności każdej spółdzielni, którego zakresem będzie prowadzenie gospodarstwa rolnego lub jego działu, jak: produkcja roślinna, hodowla, produkcja warzywno-owocowa, produkcja pasz itp. Stopień uspołecznienia środków produkcji, w pierwszym rzędzie ziemi, zależy tu od kierunku działalności, różnorodnych form organizacyjnych spółdzielni, ekonomicznej potrzeby, woli członków, ich poziomu świadomości społecznej. Stosownie do woli ogółu statutu stanowi się o obowiązku wniesienia do spółdzielni jako wkładu wszystkich gruntów lub określonej ich części.

W razie konieczności wniesienia przez członków wszystkich gruntów — statut musi określić wielkość gospodarstwa przyzgodowego (obszar działki, ilość inwentarza żywego i martwego). Wielkość działki przyzgodowej zaś może statut uzależnić od jakości gleby, rodzaju uprawy i stanu rodzinnego członka. Znowu z konieczności zwrot o 180 stopni od zasady dobrowolności w stosunku do indywidualnego członka. Ustalenie minimum procentowych wkładów (które byłyby wytyczną, a nie obowiązującą zasadą) — odróżniłoby spółdzielnię produkcyjną od różnego rodzaju spółek eksploatacyjnych, dąłoby do przestanki do stworzenia podstawowego funduszu ziemi oraz pogodziłoby w najlepszym sposób interesy społeczne z interesami indywidualnego rolnika w punkcie wyjściowym i przesądziłoby w ogóle sprawę dobrowolności w przystępowaniu do spółdzielni poszczególnego członka. Przepisem rozszerzającym i słusznym jest przyznanie spółdzielni prawa nabywania ziemi od członków i innych osób, dzierżawienia, przejmowania w użytkowanie lub ustanowienia łącznie współwłasności na wniesionych gruntach. Rozwiązanie to kwestie wnoszenia zabudów gospodarskich i innych urządzeń lub zakładania sadów, prowadzenia upraw wieloletnich i usunie wiele trudności, zwłaszcza gdy spółdzielcy zachowują swoją własność wniesionych gruntów.

Również innowacją rzeczową jest postanowienie, że jeżeli statut przewiduje obowiązek wniesienia wkładów w naturze, np. inwentarza żywego i martwego,

pasz, materiałów siewnych, urządzeń i narzędzi potrzebnych do prowadzenia zakładów przetwórczych i usługowych, członek, nie posiadający wymaganych środków może wnieść ich równowartość w gotówce. Prowadzenie bowiem przez spółdzielnię produkcyjną zakładów usługowych (warsztatów kowalskich, rymarskich, naprawy maszyn rolniczych) oraz przetwórczych (mleczarni, serowarni, przetwórnictwa owoców, warzyw itp.) o charakterze pomocniczym, uzupełniającym podstawową działalność, lub związanych z potrzebami członków, jest bardzo ważnym czynnikiem normalnego funkcjonowania gospodarstwa. I tutaj trzeba podkreślić, że tezy zwracają po raz pierwszy uwagę na to.

Tezy normujące pracę w spółdzielniach produkcyjnych przewidują możliwość w wyjątkowych wypadkach najmu sił roboczych. Wypadki te sprowadzają się w zasadzie do dwóch faktów: zatrudnienia dorywczego w celu zapobieżenia stratom gospodarczym oraz możliwości zatrudnienia stałe lub na dłuższy przeciąg czasu fachowców, których spółdzielnia nie posiada. Wydaje się więc rzeczą słuszną, żeby statuty umożliwiała najmowanym fachowcom wstępowanie do spółdzielni, zwłaszcza że mogą one przewidywać wnoszenie przez członków nie tylko rzeczowych, lecz i pieniężnych wkładów. Tak więc spółdzielnie produkcyjne jako zrzeszenia socjalistyczne na wsi likwidowałyby najem siły robotniczej.

Tezy zwracają uwagę na możliwość stosowania bodźców materialnych oraz szacowania robot indywidualnych i zespołowych w pieniądzu zamiast w umownych jednostkach miernika pracy. Należałoby zaniechać w ogóle wypłat w naturze. Zacięciem to podstawy ustalenia rentowności produkcji poszczególnych działów i części gospodarstwa, ponieważ uniemożliwia ustalenie istotnego składnika kosztów własnych — kosztów roboczych. Wobec tego narzuca się konieczność przejścia na całkowite opłacanie robotników w pieniądzu według stawek i systemu obliczeniowego zasad wynagradzania osób wykonujących funkcje kierowniczych pracy, opartych na dniówkach obrachunkowych. Przy tym członek mógłby odkupić produkty gospodarstwa w spółdzielni po cenach niższych niż na rynku.

Tezy więc postuluje uregulowanie stosunków majątkowo-własnościowych i stosunków pracy w zupełnie inny sposób niż było to dotychczas. Ogólnie rzecz biorąc, tezy są postępowe i stanowią poważny krok naprzód w zakresie budowy spółdzielni produkcyjnych. Niemniej w swej daleko idącej liberalizacji pozostawia kilka kwestii otwartych do załatwienia statutem poszczególnych spółdzielni. Spółdzielnia nie mająca wytycznych nawet w sensie instrukcyjnym, pomocniczym przy tworzeniu gospodarstwa ze społecznego natłoku na duże trudności charakteru organizacyjnego, które już można przewidzieć i ominąć wskazując granice minimum. W praktyce sprawy te okazały się bardzo istotne i staną się przyczyną dużych nieporozumień, a nawet zagubienia granicy między spółdzielnią produkcyjną a innymi spółkami i zrzeszeniami.

(er-ze)

FACHOWOŚĆ

Prywatna produkcja eksportowa i związana z nią odbudowa zaufania skieruje do tej produkcji wielu wybitnych fachowców nie wykorzystujących swej wiedzy i inwencji oraz tych, którzy odeszli do obcych sobie dziedzin i zawodów. Nietknięte są w wielu wypadkach ogromne zasoby wiedzy fachowej i doświadczenia zdobyte podczas wojny przez tysiące ludzi w najbardziej uprzemysłowionych krajach świata, m. in. nawet w Niemczech.

Prywatna wytwórczość jest zdolna przyciągnąć tych ludzi do efektywnej, konkretnej pracy, wyzwolić w nich tkwiącą od lat pasję twórczą i eksploratorską. Dzięki temu można będzie uruchomić zupełnie nowe, nieznane w kraju dziedziny produkcji. A że to będzie w większości wypadków i z samego założenia produkcja eksportowa, tym więcej osiągniemy korzyści w dewizach.

Rzemiosło i drobny przemysł przeżywa na świecie swój renesans, pomimo koncentracji wielkopremysłowej w produkcji ma w życiu gospodarczym zapewnione miejsce, znaczenie i udział. W traktowaniu zmechanizowanych warsztatów jako rzemiosła nie przeszkadza coraz powszechniejsze używanie maszyn i aparatów, ułatwiających pracę. Decyduje indywidualizm i pracowitość wyrobu, małe serie produkcyjne, łatwość zmiany asortymentu, łatwość dostosowania się do wymogów odbiorcy.

Skarby trzech połoków

Jura Krakowsko-Częstochowska obfituje w wiele cennych minerałów. Tam gdzie niekiedy przecinają pasma wzniesień Jury tworzą się ośrodki przynależące do kamienia łupkowego, wapieni i gipsu. W dolinach tych potoków są przeważnie eksploatowane, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z terenami oddalonymi od kolei.

W odległości kilku kilometrów od dużego ośrodka wydobywania minerałów, jakim jest rejon Krzeszowice i Czerwionka-Leszczyna, znajdują się bogate pokłady wapieni i dolomitów. Na pograniczu powiatów chrzanowskiego i olkuskiego przepływają rzeki: Zbrza, Radałka i Szklarka. W dolinach tych potoków na polach wsi Dubie, Szklarki, Racławice i Zary znajdują się cenne złoża minerałów. Badania geologiczne przeprowadzone w okresie międzywojennym wykazały, że na obszarze tym znajdują się zasoby wapieni dolomitów, węglików i jurajskich, oraz dolomitów (ponad 20%), co stanowi o ich przyszłości do celów metalurgicznych.

Że ten z minerałów to wapien dawno znany od dawna pod nazwą marmuru dobrego, Czarzy marmuru dobrego eksploatowany był od wieków. Odmacza się on wspaniałym polskim, jakim nie posiadają inne marmury krajowe. Czarzy marmur da się łamać w wianach, odbudowa i modernizacja kamieniołomów wapienia dawnoświeżego marmuru przyniesie dla kraju poważną produkcję cennego artykułu, jakim jest marmur, tym bardziej że złoża marmuru należą w naszym kraju do rzadkości (nie ma go w Kieleckiem i na Polim Skalsku). Marmur dobry jest poszukiwany na rynku, jako przedmiot przemysłu kamieniarsko-zdobniczego do wyrobu

domników, posadzek, okładzin, płyt nagrobkowych itp. Również i wapienie wapienia o cennym kolorze, mogą być i spoiste mogłyby się naawać do zdobnictwa kamieniarskiego i ornamentyki monumentalnej.

Wszystkie wapienie znajdujące się na tym terenie należą do tego wyjątkowego rodzaju wapieni, które wapienie mogą służyć jako dobrej jakości twarde kamienie drogowe. Eksploatacja złóż wapieni i dolomitów mogłaby być prowadzona systemem odkrywkowym, technicznie najbardziej korzystnym i najtańszym. Przyczyną, która uniemożliwiała rozpoczęcie eksploatacji tutejszych złóż minerałów jest brak doprowadzenia linii kolei normalnotorowej. W okresie przedwojennym finalizowany był projekt budowy połączenia kolejowego do stacji kolejowej Krzeszowice do go od stacji kolejowej Krzeszowice do stacji kolejowej Dubie i Szklarki. Budowa tej linii kolejowej nie doszła do skutku ze względu na wybuch wojny. W okresie wojennym wybudowany został odcinek kolei normalnotorowej z Krzeszowice do stacji kolejowej, ale nie umożliwiono jeszcze wydobywania w skali przemysłowej. Pozostało do przeprowadzenia niewielki odcinek kolei o długości 4-6 km.

Połączenie rejonu Dubia i Szklarki linią kolejową do stacji Krzeszowice pozwoliłoby na zaktywizowanie gospodarstwa, biednego i zubożałego obszaru powiatu olkuskiego przez uruchomienie tu ośrodka przemysłu wydobywania minerałów, przemysłu wapieniarskiego i cementowni budowy cementowni. Tak można by uzyskać skarby trzech połoków, starczyć na zyski wiele deficytowych materiałów budowlanych.

Oczywiście potrzebne są na to fundusze inwestycyjne. Dlatego należałoby dobrać przeanalizować, czy taka inwestycja nie byłaby rentowna i celowa.

Stanisław Wróblewski

Proces powstawania polskiego modelu gospodarki socjalistycznej powoli postępuje naprzód. Siła rzeczy narodził się nowy model, nie mogą trwać krótko. Rzecz jednak w tym, że poród ten dokonuje się w asyście nie tylko tych lekarzy, którzy stawiają sobie za cel jego pomyślnie rozwiązanie. Ataki na to co się rodzi są dość wszechstronne. Chyba najbardziej niebezpieczne są koncepcje i posunięcia, które proces kształtowania nowego modelu usiłują odłożyć, rozciągać na jak najdłuższy okres. Inni atakują poszczególne elementy zrebów nowego modelu, dowodząc, że są one szkodliwe w praktyce, antysocjalistyczne itp. Tak na przykład opocentowanie środków, zniesienie dwupoziomowości cen i oparcie ich o wartość itp. ma być rzekomo szkodliwe, nie przyczyni się do usunięcia wad starego modelu itd. W dziedzinie teorii przeciwnicy udowadniają, że mechanizm ekonomiczny nowego modelu, prawo wartości — nie będzie funkcjonował, gdyż jest on właściwy gospodarce kapitalistycznej. Temu ostatniemu problemowi chcemy poświęcić nieco uwagi.

Główny atak przeciwników prawa wartości skierowany jest na pojęcie tzw. „skrajnych wartościów” (Kurovski i in.). Słabość koncepcji „skrajnych wartościów” polega na tym, że postulują oni mechanizm prawa wartości w zasadzie tak, jak funkcjonował on w kapitalizmie — wolnokonkurencyjnym. A przecież mechanizm prawa wartości musi być inny w warunkach socjalizmu. „Antywartościowcy” mogą więc z powodzeniem atakować te koncepcje określając je jako mityczne. Pomijam fakt, że przeciwnicy zadowalają się wyłącznie negacją nie dając próby pozytywnych rozwiązań teoretycznych. Niekiedy tworzy się obiekt ataku. Zwalczają się idee prawa wartości jako mechanizmu nowego modelu gromiąc te „skrajnych wartościów”, które rzekomo reprezentują tę ideę. Ostatnio, przykładem takiego postępowania jest artykuł L. Gatowskiego („Kommunist” Nr 9/1957), w którym autor krytykuje prof. W. Brusa przypisując mu koncepcje, których on nie głosił. Propagują je natomiast „skrajni wartościowcy”.

Zwolennicy prawa wartości muszą więc — widocznie już tak zawsze musi być — prowadzić „walkę na dwa fronty”: przeciwko „skrajnym wartościowcom” i „antywartościowcom”. Zapewne część tej walki, krytykę pojęć „skrajnych”, tow. L. Gatowski przyjął za atak prasy polskiej na koncepcje zwolenników prawa wartości. W ten sposób — zdumieniem dowiedzieliśmy się, że „koncepcje prof. W. Brusa zostały poddane na łamach prasy poważnej krytyce jako przeciwnie podstawom socjalistycznej ekonomiki”.

Nie można powiedzieć, że koncepcje „wartościowców” są już zupełnie wykrystalizowane. Przede wszystkim nie rozwiązano jeszcze do końca samego problemu prawa wartości w socjalizmie. „Wartościowcy” nie dali jeszcze konsekwentnego schematu funkcjonowania mechanizmu prawa wartości w nowym modelu.

Od strony teoretycznej problem prawa wartości w socjalizmie przedstawia dwie główne trudności: co jest motorem, sprężyną mechanizmu prawa wartości, czy istnieje i jeżeli tak, to jak funkcjonuje mechanizm przepływu kapitału?

Zagadnienia te doskonale widział Oskar Lange w swojej klasycznej już dziś pracy „On the Economic Theory of Socialism”. Nie zostały one jednak w niej rozwiązane. Skrajni „wartościowcy” przedstawiają motor i mechanizm prawa wartości w identyczny sposób, jak wyglądały one w kapitalizmie. „Antywartościowcy” wykazują „mityczność” takich poglądów, dochodząc w ten sposób do negacji prawa wartości, zwłaszcza jako regulatora produkcji w socjalizmie. Rozpatrzmy bliżej te zagadnienia.

CO JEST MOTOREM PRAWA WARTOŚCI W SOCJALIZMIE?

Gabriel Temkin w interesujących artykułach pt. „Mit o prawie wartości” („Polityka” Nr 3 i 4) pisze, że sprężyna prawa wartości jest zysk, który ze względu na zmianę stosunków produkcji nie może spełniać tej roli w socjalizmie. „Możemy po tysiącach — pisze Temkin — „rehabilitować” i „wskrzesać” kategorię zysku, nie zdołamy jednak uczynić zeń sprężyny poruszającej samoczynny mechanizm prawa wartości. Dlatego nie ma mowy o tym, aby prawo wartości mogło w gospodarce socjalistycznej odegrać rolę regulatora produkcji”. Na poparcie tych tez autor przytacza następujące argumenty. Udział w zyskach nie może być zbyt wielki w stosunku do płac (13-ta pensja). Z czasem, może być on traktowany jako normalna część składowa płacy. Nie może on mieć więc wystarczającej siły motywacyjnej. Znacznie silniej będzie działał bodziec związany z płacą robotniczą a nie udziałem w zyskach.

Autor wyraźnie pomniejsza znaczenie udziału w zyskach. Jednak przytoczone przez niego argumenty nie są porównawcze. Podstaw. Ale — wydaje się — nie trafiają równieź do celu.

Temkin przyjmuje, że immanentnym motorem mechanizmu regu-

lującego prawo wartości może być tylko zysk. Sprawa wygląda jednak inaczej. Co innego motor (sprężyna) tego mechanizmu. Są to dwie różne rzeczy. Podobnie jak generator dający prąd elektryczny i motor go poruszający (turbina wodna, parowa, silnik spalinowy, reaktor atomowy). Niezależnie od motoru wynik funkcjonowania generatora jest zawsze ten sam. Podobnie jest z prawem wartości. Dopóki istnieje, jego mechanizm reguluje produkcję, chociaż motor go poruszający może być różny.

Nikt nie neguje, że prawo wartości jest regulatorem produkcji w drobnej gospodarce towarowej, a przecież motorem tego mechanizmu nie jest maksymalizacja zysku. W kapitalizmie motorem tym jest zysk. W socjalizmie siłą rzeczy motorem musi być co innego.

W produkcji opartej na gospodarce towarowej, charakter motoru prawa wartości określa cel produkcji podmiotów gospodarujących. W kapitalizmie podmiotem gospodarującym jest przedsiębiorca, którego celem produkcji jest maksymalizacja zysku. Zysk jest więc sprężyną mechanizmu prawa wartości.

W ustroju socjalistycznym podmiotem gospodarującym — mówiąc najogólniej — jest robotnik, ludzie pracy. Celem produkcji robotnika jest maksymalizacja zaspokajania jego potrzeb. I ten cel jest motorem mechanizmu prawa wartości. Teza ta wymaga dalszej konkretyzacji.

Spółeczna własność środków produkcji zakłada społeczne, kolektywne wytwarzanie. Socjalistyczni producenci wytwarzają w ramach zorganizowanych komórek produkcyjnych, jakimi są przedsiębiorstwa. W socjalizmie istnieje więc drugi typ podmiotu gospodarującego — przedsiębiorstwo. Cel działalności przedsiębiorstwa jest zdeterminowany przez cel producentów, jednak zakres tego celu jest szerszy od zakresu celu poszczególnych producentów. Obejmuje on realizację części zbiorowych, społecznych potrzeb producentów. Cel produkcji kolektywu przedsiębiorstwa konkretyzuje się w formie płacy oraz udziału w zyskach. Maksymalizacja płacy i udziału w zyskach jest więc motorem mechanizmu prawa wartości w socjalizmie. Siła działania tych czynników nie jest jednakowa. Nie można jej mierzyć — jak wykazemy dalej — ilościowym stosunkiem płacy do udziałów w zyskach.

W ustroju socjalistycznym musi istnieć trzeci typ podmiotu gospodarującego, jest nim państwo socjalistyczne. Celem działalności gospodarce socjalistycznego państwa jest zapewnienie warunków dla harmonijnego realizowania celu produkcji socjalistycznych producentów oraz zaspokajanie potrzeb ogólnie — społecznych. Ten cel działalności gospodarce państwa stanowi również motoryczną siłę mechanizmu prawa wartości.

Sumując dochodzimy do wniosku, że siłą motoryczną, sprężyną mechanizmu prawa wartości w socjalizmie jest cel produkcji trzech typów podmiotów gospodarujących, którego wspólnym mianownikiem jest maksymalizacja zaspokajania potrzeb. Inny motor rodzi inną konstrukcję mechanizmu prawa wartości i zasady funkcjonowania, lecz wynik działania jest podobny jak w kapitalizmie, tzn. regulowanie produkcji, dostosowanie produkcji do potrzeb. Mechanizm prawa wartości w socjalizmie może funkcjonować w sposób bardziej doskonalony, gdyż znika podstawowa sprzeczność kapitalizmu, tzn. efektywny popyt nadaje za wzrostem podaży. mechanizm prawa wartości funkcjonuje planowo. W socjalizmie może istnieć więc wyższy stopień racjonalnego gospodarowania, lepsze przystosowywanie produkcji do potrzeb ludności.

MECHANIZM REGULOWANIA PRODUKCJI

Ogólne założenia, jakie przyjmujemy dla omówienia działania prawa wartości są następujące: przedsiębiorstwa są autonomicznymi podmiotami gospodarczymi (prawo wyboru, bezpośrednie kontakty z handlem i dostawcami, umarzanie zobowiązań z własnych funduszy i in.); producenci oprócz płacy otrzymują „dywidendę społeczną” w formie udziału w zyskach; ceny są ustalane planowo jako ceny równowagi.

Za punkt wyjścia rozważań przyjmujemy stan, w którym gospodarka znajduje się w stanie równowagi. Popyt równa się podaży, tzn. ceny równowagi kształtują się na poziomie wartości. Przyjmując, że w gospodarce istnieje tylko trzy galezie produkcji (towarów x, y, z, zakładamy, iż w następnym okresie popyt na towary x z tych czy innych przyczyn wzrósł o 10 proc., na towary y spadł o 10 proc., natomiast na towary z — pozostał bez zmiany.

Przedsiębiorstwa produkujące towary y w warunkach zmniejszonego popytu (o 10 proc.) napotykać będą trudności zbytu przy założeniu, że wysokość cen nie uległa zmianie. Handel zmniejszy zapotrzebowanie na te towary. Przedsiębiorstwa te będą musiały z konieczności obniżyć produkcję o około 10 proc. Równowaga popytu i podaży zostanie osiągnięta.

Zmniejszenie produkcji oznacza niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnych, a więc wzrost kosztów własnych i co za tym idzie, spadek zysków, zmniejszenie udziału w zyskach. Oznacza także zmniejszenie stanu zatrudnienia względnie niepełne wykorzystanie siły roboczej, co spowoduje spadek płac. Kolektywy tych przedsiębiorstw nie mogą więc pozostać obojętne na zmniejszenie produkcji.

Przedsiębiorstwa mogą przestawić się na produkcję innych towarów — oczywiście jeżeli pozwalają na to warunki techniczne. W takich ramach istnieje możliwość przepływu kapitału z galezi do galezi w ustroju socjalistycznym. Zresztą w takich samych ramach istnieje ona w ustroju kapitalistycznym.

Przedsiębiorstwa mogą także, by zapewnić pełne wykorzystanie czynników produkcji, zrezygnować z części zysków i wystąpić do centralnego planifikatora o obniżenie cen. Rachunek ekonomiczny może wskazać, że taka operacja będzie korzystniejsza. Rozmiary produkcji przy obniżonych cenach nie ulegną zmianie.

Przedsiębiorstwa mogą wreszcie obniżyć koszty własne tak, by przy obniżonych cenach realizować

przez prawo wartości. Mechanizm regulowania produkcji (przepływu kapitału) działa w jakościowo odmienny sposób niż w kapitalizmie. Motorem, sprężyną tego mechanizmu jest dążenie podmiotów gospodarujących do maksymalizacji zaspokajania potrzeb.

Należy zaznaczyć, że mechanizm regulowania produkcji może funkcjonować również w wypadku, jeżeli planowe ceny będą sztywne, tzn. nie będą ulegały zmianom w zależności od wahań popytu. Wykazaliśmy poprzednio, że spadek popytu musi prowadzić do spadku podaży, nawet jeżeli cena nie ulegnie zmianie. To samo można powiedzieć w wypadku przeciwnym, gdy wzrost popytu nie spłoka się z podniesieniem cen. Produkcja tych towarów będzie wzrastać, gdyż producenci dążąc do zwiększenia swych dochodów będą podnosić właśnie produkcję tych towarów. Sytuacja taka nie będzie jednak korzystna, gdyż wywołuje zaburzenia na rynku. Mechanizm dostosowywania produkcji do zapotrzebowania funkcjonuje zaś w mniej precyzyjny sposób.

Mechanizm regulowania produkcji można rozpatrywać także przy założeniu wzrostu popytu na wszy-

abstrakcja

daną rentowność i osiągnięty poziom płac. Wartość towarów zostanie w tym wypadku obniżona, równowaga, popytu i podaży ustali się na nowym poziomie. Centralny planifikator może zresztą sam obniżyć ceny, by zmusić przedsiębiorstwa do przystosowania się do ich poziomu. Omówiony wariant jest chyba najbardziej typowy.

Dochodzimy do wniosku, że mechanizm prawa wartości zapewnia warunki dostosowania podaży do zmniejszonego popytu. W warunkach negatywnych dla przedsiębiorstwa jest ono obiektywnie zmuszone do przystosowania się. Bodźcami, które zmuszają do przystosowania jest spadek udziału w zyskach oraz spadek płac.

Nie trzeba chyba udowadniać, że mechanizm dostosowywania produkcji do zmniejszonego popytu, nie przedstawia teoretycznie żadnych trudności, przy założeniu wolnej gry cen.

Czy mechanizm regulowania produkcji działa w podobny sposób przy zaistnieniu pozytywnych warunków dla przedsiębiorstwa, tzn. gdy popyt przewyższa podaż?

Jeżeli popyt na towary x przewyższa podaż o 10 proc., to przy założeniu, że nie ma warunków natychmiastowego wzrostu podaży, organ planujący, aby zapewnić równowagę na rynku musi podnieść ceny.

Podniesienie cen oznacza wzrost rentowności przedsiębiorstw produkujących dany towar. Kolektywy przedsiębiorstw zwiększają swoje dochody i mają jednocześnie możliwość dalszego ich zwiększania przez podniesienie produkcji. Jako bodziec działa tu nie tylko wzrost udziału w zyskach, lecz także możliwość wzrostu płac. Przedsiębiorstwa będą więc zwiększały produkcję towaru x. Mają one dwa sposoby podniesienia produkcji: po pierwsze, przez pełniejsze wykorzystanie zdolności produkcyjnej, przez wzrost wydajności pracy; po drugie, przez doinwestowanie w własnych funduszach względnie z pożyczek państwowych. Ponadto produkcja towaru x może być podjęta — jak zaznaczyliśmy — przez producentów towaru y.

Lecz możliwości rozszerzenia produkcji siłami istniejących przedsiębiorstw mogą okazać się niewystarczające. Aby sprostać zapotrzebowaniu społecznemu, rodzi się konieczność powstania nowych przedsiębiorstw. Tu zarysowuje się główna trudność teoretyczna. W ustroju kapitalistycznym wyższa od przeciętnej stopa zysku przyciąga automatycznie wolne kapitały do danej galezi produkcji. W ustroju socjalistycznym automatyzm dopływu kapitału w takim sensie nie istnieje. Decyzje te musi planowo podejmować państwo czy inne instytucje, dysponenti wolnych kapitałów społecznych.

Wyższa od przeciętnej stopa rentowności sygnalizuje organom inwestycyjnym, w której galezi należy budować nowe przedsiębiorstwa. W tym sensie prawo wartości reguluje produkcję w ustroju socjalistycznym. Mechanizm ten jest — jak widzimy — nie żywiołowy, lecz planowy. Planowanie ekonomiczne powinno dostosować się do sygnałów prawa wartości. Powinno, a czy musi?

Państwo jest posiadaczem, dysponentem wolnych kapitałów, które pochodzą z części akumulacji przedsiębiorstw produkujących towary x, y, z. Środki te nie mogą leżeć bezczynnie. Muszą być zainwestowane. Wybudowanie nowych przedsiębiorstw nie jest możliwe w galezi y, gdyż popyt na jej produkty spada. W galezi z popyt nie uległ zmianom, produkcja nowych przedsiębiorstw napotykałaby na trudności zbytu. Wybór inwestycji musi więc paść na galezi x, w której właśnie istnieją możliwości zbytu.

Przedstawiony schemat wykazuje — przy przyjętych założeniach — że produkcja galezi x musi wzrosnąć, państwo musi dokonać inwestycji w tej galezi. W ustroju socjalistycznym istnieje więc automatyzm regulowania produkcji

skkie produkty. Założenie to jest bliższe praktyki życia gospodarczego socjalizmu. Istota funkcjonowania mechanizmu regulowania produkcji jest w tym wypadku w zasadzie taka sama jak opisana poprzednio. Ze względu na ramy artykułu, wariantu tego nie możemy bliżej omówić.

ARGUMENTY PRZECIWNIKÓW

Dość często wysuwany zarzutem jest ten, że podniesienie cen nie zapewnia wcale wzrostu produkcji danego towaru. Przedsiębiorstwa będą dążyły — mówi się — do utrzymania podniesionego stopnia rentowności i w obawie przed jego spadkiem nie będą podnosiły produkcji.

Przedstawione rozumowanie pomija się dążenia producentów do podniesienia swych dochodów drogą wzrostu wydajności pracy, wzrostu płac. Jeżeli ceny wzrosły i wzrosł w jakimś stopniu udział w zyskach, nie oznacza to przecież, że producenci zaspokoił już swoje potrzeby. Chcą oni nadal zwiększać swe dochody. Produkcować będą właśnie ten produkt, na który jest zbyt, a przede wszystkim ten, który daje wyższy stopień rentowności. Produkcja danego towaru musi więc wzrosnąć. Oczywiście przy powszechnym braku towarów, przy braku równowagi na rynku, mechanizm ten nie może funkcjonować. Ale przecież chodzi o to, by zmienić model.

Jeżeli przedsiębiorstwa podniosą produkcję w granicach swoich możliwości, a mimo to okaże się, że równowaga nie została osiągnięta, z decyzją podjęcia inwestycji powinno wystąpić państwo. Może się jednak okazać — dowodzą przeciwnicy — że państwo nie może inwestować np. z braku odpowiednich urządzeń. Wtedy przedsiębiorstwa otrzymują nieczym nie zasłużoną „premię za zacofanie” itd. (por. Temkin).

Jest to argument, który w niczym nie podważa teorii. Rozważania teoretyczne muszą wchodzić z założeniami, że istnieje dostateczna ilość wolnych środków kapitałowych. Jeżeli w praktyce okaże się, że wystąpił brak danych środków, to praktyka łatwo wskaże rozwiązanie. Państwo może np. podnieść cenę by zrównoważyć popyt z podażą i jednocześnie zwiększyć podatek na dany produkt.

Udział w zyskach — twierdzą dalej adwersarze — nie może spełnić roli mechanizmu doskonałego funkcjonowania przedsiębiorstwa, gdyż nie może on być zbyt wielki w stosunku do płac. Nie stanowi więc dostatecznego bodźca do racjonalnego gospodarowania (por. Pohorille, Temkin).

Uświadamiamy już wykazać poprzednio, że udział w zyskach nie jest jedyną sprężyną mechanizmu prawa wartości w socjalizmie. W mechanizmie regulowania produkcji przez prawo wartości, dążenie do wzrostu płac odgrywa zapewne większą rolę niż udział w zyskach. Chodzi jednak o to, że udział w zyskach jest niezbędnym elementem funkcjonowania tego mechanizmu spełniając w nim ważną rolę sygnalizatora. I tu odgrywa większą rolę, aniżeli płace.

Udział w zyskach odgrywa zasadniczą rolę jako motor racjonalnego gospodarowania. Skłania do jak najoszczędniejszego gospodarowania zasobami pracy żywej i uprzedmiotowionej. Jest uniwersalnym bodźcem, który zastępuje nieczyłowy system dotychczasowych bodźców materialnego zainteresowania, takich jak premie za ilościowe wykonanie planu, obniżkę kosztów własnych, asortyment i jakość produkcji.

Przeciwnicy zgadzają się, że zysk jest syntetycznym wynikiem gospodarowania, negują jednak, że skłania on w socjalizmie do racjonalnego gospodarowania. Temkin udowadnia na przykład, że system udziału w zyskach nie jest ani bezpośredni, ani zindywidualizowany, dlatego nie może on spełnić wyznaczonych mu roli.

Argument ten teoretycznie nie jest słuszny. Udział w zyskach musi być grupowo zindywidualizowany. Personel kierowniczy i inżynierijny — techniczny przedsiębiorstwa musi mieć zapewniony stosunkowo znacznie wyższy udział w zyskach niż robotnicy, czy pracownicy administracyjni. Stopień racjonalnego gospodarowania bowiem zależy w wielkiej mierze od działalności gospodarczej kierowników przedsiębiorstwa. Głównym środkiem podniesienia dochodów robotnika jest wzrost wydajności pracy, a więc wzrost płac. Dla personelu kierowniczego środkiem tym jest wzrost udziału w zyskach. W tym konkretyzuje się ilość i jakość jego pracy.

System udziału w zyskach powoduje poważne nierówności w otrzymywaniu dochodu i to zupełnie niezależnie od osobistego wkładu pracy producentów, gdyż przedsiębiorstwa niezależnie od jakości swej pracy mają różny poziom kosztów własnych, uwarunkowany różnicami w wyposażeniu technicznym. Jeżeli system ten ma działać jako bodziec rozwoju produkcji, to różnice te jeszcze bardziej pogłębiają się, gdyż producenci przedsiębiorstw, w których wprowadzono nową technikę, będą otrzymywali wysokie dochody. Jeżeli natomiast w jakikolwiek sposób spróbuje się niwelować udział w zyskach, osłabi się bodziec dla postępu technicznego. W konsekwencji wszystko to nie będzie miało nie wspólnego z socjalizmem. Taki mniej więcej tok rozumowania przeprowadza G. Temkin w cytowanych artykułach.

Teoria socjalistycznej ceny produkcji nie została jeszcze w pełni opracowana. W każdym bądź razie jest możliwe teoretycznie i praktycznie ustalenie przeciętnej stopy rentowności przy pomocy instrumentów stopy procentowej i podatkowej. Argument Temkina, że ustalenie przeciętnej stopy rentowności jest praktycznie niemożliwe, nie obala teorii, gdyż nie został zweryfikowany. Praktyka doświadczona Jugosławii wskazywałaby raczej, że Temkin nie ma racji.

Dla dalszych rozważań możemy przyjąć, że w danym punkcie np. z dniem wprowadzenia reformy gospodarczej istnieje przeciętna stopa rentowności. Odchylenia, które

wprowadzenia podobnych ulepszeń technicznych. Przy czym zakładamy teoretycznie, że istnieje możliwość wprowadzenia w masowej skali danych ulepszeń technicznych. Jeżeli by takich możliwości nie było, można niwelować różnice w rentowności.

Doświadczenia minionego okresu wykazują, że pomimo możliwości zastosowania ulepszeń technicznych nie były one wykorzystywane, gdyż przedsiębiorstwa nie były zainteresowane w postępie technicznym. W konsekwencji obserwowaliśmy zjawisko zastój techniczny. Sytuacja taka była zaprzeczeniem socjalizmu. Wprowadzenie warunków stałego rozwoju techniki w ramach działalności prawa wartości jest chyba bliższe socjalizmowi. Wniosek Temkina, że nie miałoby to nie wspólnego z socjalizmem, wydaje się zbyt pochopny.

Nie omówimy bynajmniej wszystkich argumentów przeciwników prawa wartości. Wymienimy chociażby dość szeroko lansowane poglądy, że ustalenie cen równowagi w klasie robotniczej i w ujęciu z tym nie można dopuścić do zmiany modelu. Wykazanie absurdalności tych tez wymaga jednak odrębnego artykułu.

*

Można przyjąć jako pewnik, że działalność ekonomiczna wyłącznie socjalistycznych przedsiębiorstw nie zapewni równowagi ekonomicznej gospodarce narodowej, nie zapewni najbardziej racjonalnego gospodarowania ograniczonymi środkami w skali społecznej. Niezbędna jest więc działalność ekonomiczna państwa w obszarze centralnego planifikatora, która zapewni takie gospodarowanie.

Sorawą dyskusyjną pozostaje charakter działalności ekonomicznej państwa, centralnego planifikatora. Czy samodzielną preferencję centralnego planifikatora jest wyrazem ograniczenia działania prawa wartości w ustroju socjalistycznym? Czy preferencje te są czynnikiem zewnętrznym w stosunku do prawa wartości? Wydaje się, że w ustroju socjalistycznym istnieje tylko jeden mechanizm ekonomiczny regulujący produkcję, jest nim prawo wartości. Funkcjonuje on jednak planowo poprzez działalność

praktyka

nie dadzą się zniwelować, nie będą miały istotnego znaczenia.

Czy różnice w stopie rentowności w następnym okresie powinny powstawać? Niewątpliwie tak, taki jest bowiem mechanizm działania „prawa wartości”. Przedsiębiorstwa, które wprowadzą nową technikę będą miały wyższą od przeciętnej stopę rentowności, a ich kolektywy wyższy udział w zyskach. Doprowadzi to do wzrostu podaży, obniżenia cen, co w konsekwencji będzie działało jako bodziec na inne przedsiębiorstwa, zmuszając do

dwoch zasadniczych pojęć gospodarczych: przedsiębiorstwa i państwa. Socjalistyczne państwo realizuje planowo, jedynie wymogi prawa wartości, które określa — jak mówi Marks — ile z całego porządkalnego czasu robotniczego może społeczeństwo obracać na wytworzenie danych produktów, przy jak najoszczędniejszych i najkorzystniejszych nakładach pracy żywej i uprzedmiotowionej. To, co nie mogło być zrealizowane trwałe i bez zaburzeń w kapitalizmie, jest do osiągnięcia w socjalizmie.

Praca dla ekonomistów

Dla ułatwienia Instytutom i przedsiębiorstwom doboru kadr wykwalifikowanych ekonomistów, dla wyszukania ekonomistów stanowisk pracy odpowiadających ich kwalifikacjom zawodowym mieszczamy bezpłatnie ogłoszenia ekonomistów poszukujących pracy lub pragnących zmienić pracę na bardziej odpowiadającą ich kwalifikacjom zawodowym. Bezpłatnie również zamieszczamy ogłoszenia przedsiębiorstw i instytucji, pragnących obsadzić stanowiska pracy wymagające wykształcenia ekonomicznego.

REDAKCJA

Praca dla ekonomistów

Kierownika Wydziału Techniczno-Ekonomicznego poszukuje Rada Robotnicza Dolnośląskich Zakładów Wytwarzających Maszyn Elektrycznych M-5, Wrocław, ul. Patrowskiego 10. Płaca powyżej 3 tys. zł miesięcznie. Mieszkanie zapewnione.

Narodowy Bank Polski, Oddział Wysokie Mazowieckie, zatrudni absolwentów WSE lub SGPIŚ na stanowisku inspektora kredytowego. Specjalizacja: obieg pieniężny i kredyt.

Uposażenie początkowe do 1300 zł. Mieszkanie: pokój 1-osobowy przy rodzinie. Istnieje możliwość zakupu działki budowlanej w Przemyśle Powiatowej Rady Narodowej. Oferty prosimy składać do 25 bm.

Narodowy Bank Polski, Oddział w Bolesławcu przyjmie do pracy od 1 października br. (lub wcześniej) trzech tegorocznych absolwentów SGPIŚ lub WSE na stanowiska inspektorów kredytowych. Chodzi szczególnie o absolwentów SGPIŚ (mężczyzn). Specjalizacja: obieg pieniężny i kredyt. Wynagrodzenie początkowe 1200 zł. Mieszkanie dla samotnych (1 pokój) zapewnione.

Oferty prosimy kierować do dnia 20 września br. na adres: Narodowy Bank Polski, Oddział w Bolesławcu, Pl. Armii Czerwonej 12.

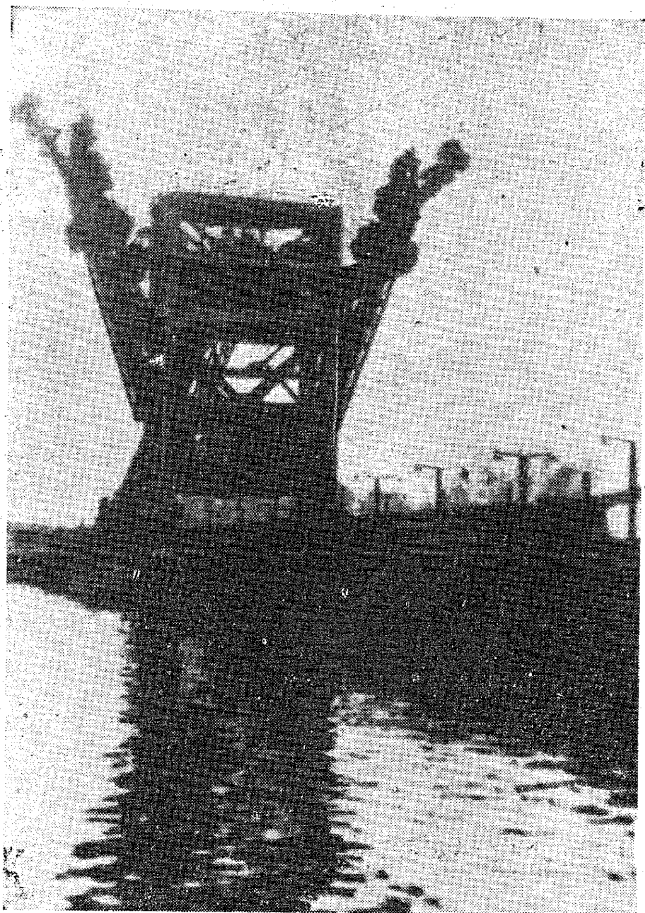
Narodowy Bank Polski w Wąlcu, ul. M. Buczka 3/5, zatrudni absolwenta WSE lub SGPIŚ ze specjalnością w dziedzinie obrotu pieniężnego i kredytu. Mieszkanie dla samotnego zapewnione.

Magister nauk ekonomicznych, lat 25, poszukujący dwuletnią praktykę zawodową oraz dobrą znajomość języka angielskiego i niemieckiego poszukuje pracy o dobrych perspektywach zawodowych, najchętniej w województwie katowickim.

Oferty można kierować do redakcji „Zycia Gospodarczego” z dopiskiem dla „DG — Katowice”.

Ekonomista z 15-letnią praktyką, posiada dobrą znajomość norm prawnych w zakresie organizacji i eksploatacji przedsiębiorstw, finansowania i księgowości przemysłowej oraz budownictwa, przyjmuje stanowisko gł. księgowego, zastępcę, księgowego-rewidenta, inspektora ekonomicznego w CZ względnie zastępcę dyrektora do spraw ekonomicznych w Warszawie lub okolicy. Zgłoszenia można kierować pod adresem: Wł. Karpowicz, Warszawa, ul. Mickiewicza 12 m. 2.

daleko od WARSZAWY



7 LIPCA 1949 R.

Ostatni rok planu 3-letniego. Rok generalnych przygotowań do startu w 6-latkę, której projekt ogłoszono w grudniu 1948 r. na Zjeździe Kongresie Partii. W zasadzie był to rok narodzin „gigantomanii”. Wszystko co naj... naj... stało nam się bliskie jak codzienny chleb. Największa huta w Polsce, piórkowski olbrzym włókienniczy, największa baza rybacka nad Bałtykiem, najpotężniejsza elektrownia wodna, największa inwestycja na świecie. Zachłystywaliśmy się „gigantycznymi” budowlami.

Toteż, gdy w lipcu 1949 r. kesoniarze „Beton — Stal” wbiłali ostatnie filary pod betonowy piers przyszłego taśmowca węglowego w porcie szczecińskim, rozchuczała się prasa o nowym gigancie — najpotężniejszym i najnowocześniejszym taśmowcu w Europie, ba... nawet na kuli ziemskiej. Pisano, że to ogromne urządzenie miało posiadać aż 7.500 zespołów elektrycznych, 400 różnych wielkości motorów, 600.000 metrów kabla elektrycznego. Tysiąc ton węgla miało ładować taśmowiec w ciągu godziny, 20 długich pociągów w ciągu doby. Urządzenie to miało postawić port szczeciński w rzędzie czołowych portów Europy. Polski węgiel miał szybszym i szerszym strumieniem płynąć za granicę, zaś dewizy, maszyny i surowiec szybciej miały napływać do kraju.

Rozpierała nas duma, gdy słyszeliśmy o tych świetlanych planach. Dumni byliśmy nawet z tego, że rozpoczęto tę budowę... w blocie. Na bagnach porośniętych sitowiem, trzcina, widłakami i ostrą kępiastą trawą.

Zachłystując się „jasną przyszłością” zapomnieliśmy jednak, że w porcie szczecińskim leży odłogiem rozpadający się z każdym miesiącem cały rejon przeładunkowy „Port Centralny”, który mógłby po odbudowie przynosić dochód obliczany na miliard złotych rocznie. Byli nawet tacy, którzy uważali, że zamiast instalować w porcie szczecińskim taśmowiec, można by uzbudować nasze porty w pierwszorzędne dźwigi, do których te porty są w pełni przystosowane. Głos ich przeszedł jednak bez echa. Nie pamiętano również, że dla przyspieszenia przeładunków można było w kanałach portowych wykopać kilka sosnowych pali, cumować do nich statki i przeładowywać towary przez obce burtę na barki. Niestety, o wbiu dalsi nikt wówczas nie myślał. To nie były budowle gigantyczne.

7 LISTOPADA 1951 R.

54 dni przed terminem zakończenia budowy taśmowca, 17 przedsiębiorstw wykonało roboty podwodne, budowlane, elektryczne, kolejowe i inne. Pomagał im 8 biur projektowych, dwie wyższe uczelnie techniczne, dwa instytuty naukowe — badawcze wraz z całym sztabem wybitnych ekspertów i specjalistów.

możecie ten był kosztowną i złą inwestycją...

Tak, więc szczeciński węglotaśmowiec został „zniesławiony” przez najbardziej oficjalne czynniki. Skrupulatnie obliczono, że choć Stanom Zjednoczonym zapłaciłimy za taśmowiec równe 800 tys. dolarów, kosztował on nas grubo ponad milion dolarów i... 43 miliony złotych. I oto okazuje się, że ten gigant jest „złą inwestycją”. Wielka szkoda, iż wbrew żądaniom dziennikarzy nie ujawniono wówczas nazwiska inicjatora tej budowy. Inicjatorami i jednocześnie marnotrawcami naprawdę gigantycznej ilości dewiz i krajowych złotych.

Węglotaśmowcem zainteresowali się także członkowie rady naukowej technicznej przy Zw. Zaw. Pracowników Żegluga, którzy stwierdzili, że wykorzystywany jest on zaledwie w 10—15 proc. W okresie rekordowej jego pracy, tzn. w 1955 r. taśmowiec był wykorzystywany zaledwie w 20 proc. Jest to tym smutniejsze, że 54 proc. węgla, który w tym czasie przechodził przez port szczeciński, stanowiły sortymenty, jakie można by załadować taśmowcem. Również 65 proc. statków zabierających węgiel ze Szczecina mogło być obsłużone taśmowcem. Jakże są przyczyny tego stanu rzeczy? Różne: obiektywne i subiektywne.

Żądają „demurrage” (kar za przetrzymanie statku). A tymczasem pełne wykorzystanie taśmowca mogłoby przynieść dolary w postaci „dispatchu” (premię za pójście statku). Zgodnie z odpowiednimi obliczeniami portowcy szczecińscy mogliby z tego tytułu uzyskać rocznie co najmniej 500.000 dolarów.

Są i inne subiektywne przyczyny niedostatecznego wykorzystania transportera. Oto od lata 1954 r. czeka na wprowadzenie w życie wypróbowany już w praktyce wniosek racjonalizatorów M. Adamkiewicza i J. Zdrojewskiego, o którym mówią, że umożliwia on przeładunek wszystkich sortymentów węgla i zapobiega jego kruszeniu. Pozwoliłoby to na wykorzystanie taśmowca w 70 proc.

2 MAJA 1957 R.

Już z daleka widzę przez szybę samochodu statki przycumowane po obu stronach taśmowca. Cieszę się. A więc jednak taśmowiec pracuje, przynosi portowi zyski. Wprawdzie nie zauważyłem ruchu wagonów na torach prowadzących do taśmowca, wprawdzie szyny kolejowe i rolki przenośne transportera pokryte są grubą warstwą rdzy — pocieszam się jednak, że załadunek statków dopiero się rozpocznie. Za starym pontonem zwalonym na pirsie spo-

rzadzie portu są ludzie, którym zależy, żeby ten wniosek leżał pod sułkiem. Zresztą niech lepiej powie o tym sam Adamkiewicz. Chodźmy do niego...

Mieczysław Adamkiewicz, nazywanego przez robotników Basenu Górniczego „prawdziwym racjonalizatorem”, zastajemy nad warszawskim ślusarskim.

— To było tak. Wniosek został wypróbowany latem 1954 r. Inspektor nadzoru inwestycji Zarządu Portu Szczecin, inż. Konończuk i fachowcy z „Węglokosu” stwierdzili jego pełną przydatność. Na drugi dzień po próbie dyrektor techniczny portu inż. Grodecki „objechał” jednak kierownika Basenu Górniczego za dokonanie prób, zarządził zdemontowanie urządzenia i zabronił wszelkich prób w przyszłości.

W połowie 1954 r. rozpoczęła się więc cieniowa droga racjonalizatorskiego projektu. 15 miesięcy siedział on ze Szczecina do Gdańska i byłby może tam nawet nie dotarł, gdyby nie interwencja KW PZPR, ZG Zw. Zaw. Pracowników Żegluga, a wreszcie wyraźne zażądanie wniosku przez Biuro Projektów Budownictwa Morskiego w Gdańsku. Koszt 105 tys. zł biuro opracowało szczegółowy projekt wraz z zagadnieniami związanymi z bezpieczeństwem obsługi taśmowca. Niestety, choć wniosek wrócił do

wiem wyłącznie obiektem turyści. Goście zagraniczni oglądają go z bliska. Turyści polscy, wycieczkujący motorówkami po kanałach portowych, mogą oglądać go tylko z daleka. Dla jednych i drugich jest osobliwością Szczecina. Dla mieszkańców grodu Gryfa jest on ponadto pomnikiem okresu gigantomanii i milionowego marnotrawstwa.

Gdy żegnają się z portowcami, taśmowcem ogląda z zainteresowaniem grupa przedstawicieli SED okręgu Rostock i Neubrandenburg oprowadzana przez dyrektora portu i sekretarza propagandy KW w Szczecinie. Robotnicy spieszą się. Być może znowu trzeba będzie „puścić” gigantyczny transporter...

15 SIERPNI 1957 R.

Nie ulega dziś wątpliwości, że szczeciński taśmowiec był inwestycją chybłą. Trudno jednak to kosztowne urządzenie oddać na ziom, choć Centrala Odpadków Użytkowych z radością przyjąłaby ten wielotonowy kasek. Przeciwnie. Trzeba zrobić wszystko, aby włożone w tę inwestycję kapitały nie zostały stracone, lecz przynosiły zysk.

W swoim czasie Ministerstwo Żeglugi projektowało np. dla osiągnięcia tego celu wprowadzenie nowego typu jednostek pływających na Odrze. Przewidywano zbudowanie barek — amfibii, podobnych do kolejowych węgliarek, które w zależności od potrzeby mogłyby poruszać się na lądzie i na wodzie. Na materiał do budowy amfibii przewidziano sztuczne tworzywo, zabezpieczające je przed rdzewieniem. Wyposażenie taboru odrzańkiego w ten środek transportu miało usunąć nietyczność w kolejowych dostawach ze Śląska do Szczecina (?). Ten niedorzeczny pogląd, mający naprawić niedostateczną współpracę kolei i portu, nie znalazł na szczęście poparcia. Nie znalazły go też i inne podobne „genialne” i „gigantyczne” rozwiązania tego problemu.

A tymczasem, aby taśmowiec zarobił na swoje utrzymanie, musi przeładowywać co najmniej 80.000 ton węgla miesięcznie. Ponieważ zaś wszystkich gatunków przeładować nim nie można, a drobnoziarnistego węgla nie ma wiele — taśmowiec nadal stoi najczęściej bezczynnie, przynosząc portowi milionowe straty.

Czy więc rzeczywiście trzeba genialnych podjęć, aby wykorzystać to drogie urządzenie? Nie. Genialnych podjęć nie potrzeba. Wydaje się, że wystarczyłoby zastosować w praktyce wniosek Adamkiewicza-Zdrojewskiego, uzupełniony ewentualnie pewnymi elementami wniosku dyr. Grodeckiego, usprawnić pracę w porcie i PKP, a rychło okazałoby się, że jest on najtańszym i najszybszym środkiem załadunku węgla w Polsce, że przyniesie nam dewizy w postaci „dispatchu”, a portowi ogromne ilości złotych za przeładunek węgla. Dźwigi, uwolnione od przeładunków „polskiego złota”, będą mogły wykonywać inną pracę. Zmniejszy się przy tym ilość utyskiwań na niedozbrojenie portu szczecińskiego.

Działać trzeba jednak szybko, gdyż gra warta jest świeczki. Milion dolarów i 43 miliony złotych wkrakowanych w tę inwestycję muszą wreszcie zacząć procentować.

GRA WARTA ŚWIECZKI

HENRYK MAKA

Zacznijmy od tych pierwszych. Sami eksploatacyjni stwierdzają, że w porcie amerykańskich, gdzie zabierają statki zabierające na raz 10 tys. ton węgla, tego rodzaju taśmowce mają sens, w porcie szczecińskim natomiast, gdzie statki zabierają przeciętnie 2500 ton — niewielki. Taki przeciętny statek ma bowiem cztery ładownie, do których zabiera po 625 ton. Transporter może więc w najlepszym razie pracować nieprzerwanie 3 kwadransy, po czym musi przeprowadzić skomplikowane, trwające kilkadziesiąt minut ruchy w celu nastawienia się na sypanie węgla do następnej ładowni. A więc w najlepszym razie (przyjmując najbardziej korzystne warunki obiektywne) transporter może pracować z maksymalną wydajnością około 50 proc. swej technicznej możliwości. Dlaczego więc zamiast w 50 jest on wykorzystywany zaledwie w 10—15 procentach?

Tu właśnie wchodzi w grę przyczyny subiektywne. Główną z nich jest niemała przeszkoda PKP z dostawą węgla. Rezultat jest taki, że zagraniczni armatorzy, narzekając na opieszale ładowanie statków w Szczecinie i wolą nie wysłać ich po węgiel do tego portu lub też

tykam grupę robotników, spokojnie emigrujących papierosy. Stanowią oni część 28-osobowej załogi węglotaśmowca.

— Nie, te statki nie będą ładowane taśmowcem — mówią — one tu tylko stoją, bo gdzieś indziej nie ma miejsca. Taśmowiec prawie od pół roku nie pracuje. Wprawdzie w grudniu i styczniu ładowaliśmy po 10 godz., ale od tego czasu taśmowiec nie przeładował ani kilograma węgla. Zapowiedzieli nam, że w najbliższych miesiącach też nie będziemy ładować.

— A co w takim razie robicie, jeśli taśmowiec tak długo nie pracuje?

— Wszystko, i nic. Wszystko, bo murujemy, naprawiamy wagony, sprzątam, a nie bo że zastępcze roboty idą jak krew z nosa. Zresztą jak długo można się płacić po porcie?

— Zdzisław Dzik, Stanisław Łanucha i inni są rozżaleni. Nie tak wyobrażali sobie pracę przy obsłudze taśmowca.

— A co z projektem Adamkiewicza — Zdrojewskiego? Został już zastosowany?

— Ależ skąd. Przecież gdyby go zastosowali, moglibyśmy ładować każdy sortyment. Wiemy, że w za-

Szczecina, do dziś nie zastosowano go w praktyce.

— Dlaczego?

Robotnicy wzajemnie spoglądają na siebie, mrugają oczami, tajemniczo się uśmiechają, wreszcie jeden z nich mówi:

— Dlatego, że w międzyczasie dyr. Grodecki złożył w Centralnym Zarządzie Portów własny pomysł w tej sprawie. Jego wprowadzenie w życie kosztowałoby według obliczeń fachowców co najmniej 2 miliony złotych i wymagałoby pracy trymerów w zasobach statków. Fakty te nasuwają podejrzenie, że komuś zależy na przetrzymaniu wniosku robotniczego, choćby mogły one przynieść gospodarce narodowej natchmiastowe korzyści. A może wiąże się to z premią racjonalizatorską za inny pomysł?

Wokół taśmowca panuje cisza. Tylko mewy mają z niego pożytek. Odpoczywają na licznych konstrukcjach giganta. Byłoby się może zagnieżdżyły tu na stałe, ale od czasu do czasu transporter z hałasem i zrytem żelastwa „rusza” naprzód. Nie, na taśmę nie ma węgla. Transporter „lata” pusty. Jego pracownicy obserwują zagraniczni, ważni goście. Tak. Od przeszło pół roku szczeciński węglotaśmowiec jest bo-

Szanowny Panie Redaktorze!

Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma niedyskretnych pytań. Niedyskretne są tylko odpowiedzi. Inaczej jednak przedstawia się sprawa z tzw. pytaniami retorycznymi. Tutaj pytanie zawiera równocześnie odpowiedź, i to zaawicając niezwykłe sugestywną i przekonującą.

Jeśli więc usiłować będę — mimo braku do tego odpowiednich kompetencji — udzielić odpowiedzi na zadane przez „wziętego współobywatela” pytania (Życie Gospodarcze nr 35), to proszę nie zarzucać mi ani niedyskrecji, ani ujawniania głębokich tajemnic państwowych. Będą to po prostu rozważania zwykłego, szarego obywatela, który — mimo że nie jest utajemniczony w sprawy związane z zamierzeniami działaczy kierujących nauką państwową i mimo że nie jest zapoznany ani z arkanami polityki państwowej, ani z metodami stosowania manewrów gospodarczych — próbuje postawić się w „położeniu” ludzi, którzy powinni czuć się zobowiązani do udzielenia takiej odpowiedzi.

W naszej gospodarce istnieje wiele paradoksów, które wykorzystywane są przez zdolnych obywateli, umiających wyciągać z nich zyski osobiste w sposób mniej lub więcej legalny. Różnica między cenami detalicznymi obowiązującymi w Polsce i na rynkach światowych stanowią złotodajną żyłę, pozwalającą bogacić się niejednemu człowiekowi wyposażonemu w zmysł kupiecki i szybką orientację. Wobec tego zaś, że Polacy odznaczają się — wbrew panującemu do niedawna mniemaniu — wybitnymi zdolnościami handlowymi (wylęcając oczywiście transakcje dokonywane w imieniu przedsiębiorstw upaństwowionych), to liczba korzystnych interesów wzrasta według zasad postępu geometrycznego.

Rząd nasz nie ma jakos zrozumienia dla tego typu działalności handlowej. Widocznie nie uznaje ogłoszonego niegdyś przez ekonomistów hasła „Bogactwo się”. Stara się więc ukrócić wszystkie takie poczynania. Dawniej, w czasach tzw. „ponurej nocy” stosowano wyłącznie środki administracyjne, a przede wszystkim re-

presyjne. Dzisiaj zaczyna się sięgać do środków ekonomicznych. Czy to źle? Chyba dobrze.

Czy decyzja o podniesieniu stawek cła przywozowego i o wprowadzeniu cła wywozowego jest niesłuszna? Jest jak najbardziej słuszna.

Próba odpowiedzi

Wdzięczny współobywatel sugeruje, aby państwo nie pozwalało wyreżać się przez amatorsko-handlowców i zajęło się importem tych towarów, których cena kalkuluje się w Polsce na poziomie niebywale korzystnej relacji dewizowej. Ale przecież państwu chodzi nie tylko o wysokie zyski i o tzw. drenaż rynku. Chodzi także, i to chyba głównie, o kierowanie zapotrzebowaniem społecznym.

Nasemu kierownictwu gospodarczemu nie podoba się widocznie nasytanie rynku różnymi, jego zdaniem, społeczeństwu nie najbardziej potrzebnymi, towarami konsumpcyjnymi. Zróżnicowane stawki celne służą w wielu krajach jako bariery ochronne przed napływem z zewnątrz towarów, mogących stanowić konkurencję dla produkcji rodzimej. U nas wprawdzie nie ma takiej obawy, gdyż wszystkie te, prywatnie importowane towary nie są w kraju produkowane, ale zdecydowano się sięgnąć do cła jako do instrumentu regulującego rynek. Czy to nie jest dobrze?

A może słuszny jest postulat wdzięcznego współobywatela o uruchomieniu państwowej produkcji wszystkich tych drobnych przedmiotów, które są tak pożądane przez konsumentów i które przynoszą ogromne zyski prywatnej inicjatywie? Trudno tezie tej odmówić pewnej dozy słuszności, ale... przypominajmy sobie cza-

sy, kiedy wszystko było w ręku państwa. Kiedy od stali aż do wody sodowej, od handlu hurtowego aż do straganu ze świecidełkami — wszystko stanowiło przedmiot działalności państwowej. Przekonał się, że polityka taka nie przyniosła pozytywnych wyników i ostatnio od takiego wszechogarniania w zasadzie odstąpiliśmy. Czy mamy do tego powrócić?

Niektórzy złośliwcy twierdzą, że państwo — to nieruchawy kolos, który pozwala się na każdym kroku okpiwać przez małych kombinatorów. W twierdzeniu tym jest ziarno prawdy. Należy to jednak przypomnieć nie tylko brakowi operatywności naszego aparatu państwowego, ale również zdolnościom kupieckim wielu Polaków, którzy potrafia usługować się we wszystkich szczytnych życia gospodarczego. W takie szczeliny, w których węchem swym wyczuwają źródło wysokich dochodów.

Dlatego jednak dopuszczają się do powstawania takich szczytności? I temu nie ma się co dziwić. W udręczeniu naszej gospodarki obrałszy metodę stopniowania stosowanych zabiegów. Od czasu do czasu, gdy zauważy się jakąś wyrwę, przez którą wariatem strumieniem wypływa dobro narodowe, staramy się ją zasklepić. Ale uweźbrana rzeka zlodziejstwa, korupcji, marnotrawstwa natychmiast żłobi sobie nowe koryto. Znowu się interweniuje — najczęściej z takim samym skutkiem.

A więc nie ma rady? Niektórzy uważają, że metoda dorywczego oddziaływania na życie gospodarcze nie jest najlepsza. Że należy starannie opracować program tzw. kompleksowego działania i zmieniając radykalnie nasz model gospodarczy — uderzyć równocześnie na wszystkich frontach.

Łatwo powiedzieć, nie tak łatwo jednak na takie posunięcie się zdecydować, zwłaszcza jeśli się czuje odpowiedzialność za losy kraju. A już taki frontalny atak się nie uda. To co wtedy?

Cóż, geniusze nie rodzą się na kamieniu. Jeśli uzna Pan, Panie Redaktorze, że moje uwagi zasługują na opublikowanie, to czuć się będę niezmiernie zaszczycony.

Niepowołany komentator

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 806-32, Centrala — 803-13, 806-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński, Tadeusz Jaworski, Mieczysław Kabaj, Tadeusz Kowalik (red. naczelny), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Juliusz Miłojowski (sekr. red.), Zofia Mordka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Roman Perielatowicz, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Władysław Sadowski, Hubert Sułkiewicz (z-ca red. naczelny), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. zł 2.—. Zmówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Życia” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Życia”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5.
Nakł. 18000 Zam. 1645 B-28